w GDAŃSKU
Ks. Pedagog

Głos Nauczycielski

ORGAN MINISTERSTWA OŚWIATY
I ZWIĄZKU ZAWODOWEGO NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

Nr 6 | WARSZAWA, 7 LUTEGO 1954 R. | CENA 30 GR

Komu mają służyć młodzieżowe domy kultury

Troska o wychowanie młodzieży staje się u nas sprawą coraz bardziej powszechną. Wypowiedzieliśmy zdecydowanie walkę chuligaństwu, staramy się zapewnić młodzieży jak najlepsze warunki do nauki i rozrywki. Czy jednak mając dobre tendencje nie wyciągamy czasem pochopnie wniosków? Czy wszystkie proponowane rozwiązania są słuszne?

Takie refleksje nasuwają się po przeczytaniu niektórych wypowiedzi w prasie codziennej, a w szczególności po przeczytaniu artykułu w „Życiu Warszawy" pt. „Młodzież warszawska narzeka na brak rozrywek" z nadtytułem „Zamiast w świetlicach na ruchomych schodach". Sprawa w skróceniu wygląda tak: młodzież zbiera się na ruchomych schodach na trasie W-Z, wyznacza sobie „rendez-vous" na którymś piętrze CDT, wałęsa się bez celu po mieście... a tymczasem młodzieżowe domy kultury, domy harcerza świecą pustkami. Wniosek: otwórzmy szerzej podwoje naszych pałaców i domów kultury, niech wejdzie w nie młodzież ze schodów i pięter, „niech ożywi puste, ciche i smutne wnętrza, niech zapełni je gwarem i żywą, wesołą młodością".

Tak pisze „Życie Warszawy" i „puste wnętrza" wskazuje w Młodzieżowym Domu Kultury przy ul. Konopnickiej. Jednak problem ten nie jest ani warszawski, ani nie odnosi się do jednego domu kultury. Przyznać się do niego może niemal 12 naszych MDK i 84 domy harcerza w całej Polsce. Aktualny jest i w Częstochowie, i w Płocku, i w Olsztynie. Wszędzie jest młodzież, która stoi na jakichś schodach i prawie każdy taki dom ma do rozwiązania problem, jak zapewnić sobie należytą frekwencję.

Wyobraźmy sobie jednak, że zastosowaliśmy się do rad „Życia" i otwieramy szeroko drzwi domów kultury, aby w ten sposób pomóc „młodzieży trudnej i mniej zdolnej". Co będzie robić w MDK chłopiec, który jeszcze wczoraj stał z papierosem na ruchomych schodach? (Nie chcemy przytaczać bardziej jaskrawych, a dobrze nam znanych wybryków). Po co zresztą fantazje na ten temat? Wystarczy przypomnieć, że warszawski MDK nad Wisłą był przez pewien czas właśnie tak beztrosko otwarty dla wszystkich. W rezultacie leciały szyby, marnował się cenny sprzęt, a spokojniejsza młodzież szkolna bała się tam przychodzić. Takie byłyby skutki jednostronnego ujmowania zagadnień wychowawczych.

Dla kogo w takim razie młodzieżowe domy kultury są otwarte? Kto są ci „uprzywilejowani", którzy z nich korzystają? Dziennik Urzędowy Ministerstwa Oświaty nr 4 z 1953 r. poleca: „do placówek tych — z wyjątkiem ogrodów jordanowskich i placów zabaw (gdzie wstęp jest wolny dla wszystkich dzieci do lat 15) — kierować należy **w zasadzie** uczniów osiągających **pozytywne** wyniki w nauce **lub mających specjalne uzdolnienia albo zainteresowania**".

Czy to jest słuszne? Niewątpliwie tak. Uczęszczanie do domu kultury czy pałacu młodzieży jest nagrodą, wyróżnieniem, na które młodzież musi zasłużyć swoją pracą w szkole. Poza tym trudno sobie wyobrazić, aby w dziale nauki, w pracowniach matematycznych, fizycznych, historycznych, znalazł się uczeń zupełnie słaby. Musi on być na tyle zaawansowany w tym przedmiocie, aby temat interesował go, a po drugie, aby mógł sobie pozwolić na pogłębianie czy rozszerzanie programu szkolnego. Trudno. Do kół naukowych droga prowadzi tylko poprzez naukę.

Nieco inne wymagania mogą być stosowane i istotnie są stosowane w działach artystycznych i w dziale wychowania fizycznego. Tu już większą rolę odgrywają uzdolnienia i zamiłowania specjalne, ale w dalszym ciągu trzeba brać pod uwagę ogólne postępy ucznia, aby rozstrzygnąć, czy może on poświęcać czas na dodatkowe zajęcia. Zresztą o uczestnictwie dzieci w pracach organizowanych przez dom kultury czy dom harcerza decyduje szkoła, a więc wychowawca w porozumieniu z organizacją młodzieżową, a wreszcie kierownik szkoły. Jeżeli jakiś uczeń ma słabe wyniki w matematyce, ale wyraźne zainteresowanie muzyczne, to szkoła ma prawo i powinna go wysłać do MDK, z tym jednak zastrzeżeniem, że nie wpłynie to na ostateczne zaniedbanie matematyki.

Czy jednak prawdą jest, że młodzieżowe domy kultury zamykają się przed młodzieżą, że dotychczasowa metoda rekrutacji umożliwia dotarcie do nich — jak sugeruje „Życie Warszawy" — „tylko uczniom z bardzo dobrymi i dobrymi wynikami w nauce"? Otóż trzeba wiedzieć, że inicjatywa w dotarciu do domu kultury pozostaje również w rękach samej młodzieży. Każdy chłopiec i dziewczyna w każdej chwili może wejść do młodzieżowego domu kultury i zgłosić swoją chęć uczestniczenia w zajęciach. Drzwi są otwarte. Aby zostać jednak stałym uczestnikiem, musi przynieść ze szkoły albo z organizacji młodzieżowej skierowanie, oparte na tych zasadach, jakie przewiduje instrukcja Ministerstwa Oświaty. Znamy wypadki (np. w MDK w Gdyni), że chłopiec z wieloma ocenami niedostatecznymi, po obejrzeniu pięknych pracowni modelarstwa szkutniczego, uprosił w szkole skierowanie go do MDK, zobowiązując się jednocześnie, że wszystkie stopnie poprawi i słowa dotrzymał.

Przykładem może być również ów warszawski MDK przy ul. Konopnickiej, wymieniony na początku. Z relacji pracowników tego domu wynika, że właśnie uczniowie, którzy przyszli wprost, przyciągnięci ciekawością lub zachęceni przez kolegów, są najlepszymi, najwytrwalszymi uczestnikami. Warto dodać, że w domu tym są takie urządzenia, jak czytelnia, wypożyczalnia książek, pokój do odrabiania lekcji, do których wstęp mają nie tylko stali uczestnicy, ale za okazaniem legitymacji wszyscy uczniowie lub młodzież pracująca. Ostatni okres ferii zimowych przyniósł MDK przy ul. Konopnickiej całe grupy nowych, tymczasowych, niekierowanych uczestników. Jako pozostałość tego okresu istnieje do dziś koło szachistów i koło tenisa stołowego. Rozbudzone zainteresowania szachowe znalazły swój wyraz w styczniowym programie imprez masowych w formie „błyskawicznego turnieju szachowego", w pogadance o „mistrzach świata w szachach" i o „polskich tradycjach szachowych".

Szeroką bramą, która umożliwia wejście młodzieży do MDK, są masowe imprezy. Jak już sama nazwa wskazuje, korzystają z nich wszyscy uczniowie. Są to przede wszystkim filmy, widowiska kukiełkowe, wieczornice, wystawy, spotkania młodzieży z artystami, przodownikami pracy, wybitnymi sportowcami, zabawy itd. Poza tym każda szkoła ma możność zamówić jakiś specjalny program czy rodzaj zajęć dla swojej młodzieży.

Co z tych przykładów wynika? Otóż to, że drzwi do młodzieżowego domu kultury — mimo całej pozornej sztywności rekrutacji — są otwarte. Tylko, że droga do nich nie prowadzi wprost ze schodów. Wejście do MDK od razu do czegoś zobowiązuje: począwszy od miękkich pantofli i cichego stąpania po korytarzach — do skupionej pracy i kulturalnej rozrywki. Z tych warunków młodzieżowy dom kultury nie może zrezygnować. Nie może dopuścić ani do takiej swobody spacerów od pracowni do pracowni, jaka panuje na piętrach w CDT, ani nie może podjąć się pilnowania przypadkowych gości. Do stałej i codziennej opieki nad młodzieżą powołane są szkoły. Szkoły znają wszystkich swoich uczniów i mają możność wpływać na nich wychowawczo. Warto tutaj przypomnieć, że szczególne — bo codzienne — obowiązki i doskonałe pole do działania mają świetlice z dożywianiem. Niestety, przykłady świadczą, że budżety tych świetlic bardzo często są niewykorzystywane, co dostatecznie wskazuje na słabe zainteresowanie wydziałów oświaty tym zagadnieniem („Głos Nauczycielski" nr 5 z 1954 roku).

Młodzieżowy dom kultury zna ucznia mniej, a w każdym razie inaczej niż szkoła, poza tym widzi go u siebie zaledwie dwa razy w tygodniu. Przerzucanie więc obowiązków wychowawczych na MDK w stosunku do uczniów „trudnych" byłoby niewłaściwe. Chociaż nie znaczy to, że dom kultury nie może przyjść szkole z doraźną pomocą w trudnych wypadkach. Owszem, zdarza się, że do MDK przy ul. Konopnickiej zwracają się poszczególne szkoły warszawskie z prośbą: „przyjmijcie jednego z naszych uczniów, ale uprzedzamy, że to ciężki chłopak, może jednak w waszej atmosferze...". MDK przyjmuje i zawsze może przyjąć pewną ilość takich „ciężkich" uczestników, oczywiście dopóki ma pewność, że to oni ulegną atmosferze domu, a nie przeciwnie.

Jaka to jest jednak ta atmosfera, na którą liczą szkoły? Właśnie ta, którą podważa „Życie Warszawy": „Placówki te robią wrażenie poważnych i dostojnych instytucji, w których z rzadka tylko można usłyszeć śmiech i odgłosy swobodnej, wesołej zabawy".

Istotnie, w MDK przy ul. Konopnickiej jest spokojnie, a może nawet uroczyście. Ale to jest właśnie sukces tego domu i o taki sukces powinien się starać każdy dom kultury. Zresztą zastanówmy się, kiedy, w jakich momentach ma tu rozbrzmiewać „gwar i żywa wesoła młodość".

Otwórzmy pierwsze lepsze drzwi. Grupa małych chłopców gra marsza na werblach. „Walą" w werble ile sił, ale twarze mają skupione, niemal napięte. W pewnym momencie instruktor chce usłyszeć na werblu szmer... Emocja i napięcie uwagi sięgają szczytu. Czy można się w tej chwili śmiać? Albo u akordeonistów. Ten mały blondynek nie po to przybiegł tu w czasie 24-stopniowego mrozu, aby hałasować, on chce grać na prawdziwym akordeonie i słuchać własnej muzyki. To jest jego radość. Albo u starszych w pracowni rysunków. Ani się nie odwrócą, gdy ktoś wchodzi. Każdy stoi przed swoimi sztalugami i tworzy. Czasem odejdzie krok w tył, spojrzy, znowu rysuje... Czy to jest smutek? Natomiast w pracowni kukieł i zabawek już się rozmawia, biega, przymierza, porównuje, w teatrze kukiełek śpiewa się, recytuje, a w garderobie przed ćwiczeniami z choreografii piszczy się i rzuca pantoflami. Gdy jest zabawa, śmieją się, śpiewają i biegają wszyscy.

Komu i do czego potrzebny jest nieustanny, powszechny, hałaśliwy śmiech? Czasem bardziej wymowny jest wyraz zadowolenia w oczach dziecka. Bardziej wymowne jest to, że pracownia modelarstwa lotniczego tak potrafi przywiązać swoich uczestników do zajęć, że nawet po ukończeniu szkoły nie zrywają z nią. W dalszym ciągu przychodzą już jako studenci wyższych uczelni, jako technicy, ślusarze. Tworzenie nowych modeli stało się ich pasją. A poza tym chcemy, ażeby nasza młodzież w domach kultury nie tylko rozwijała swoje zdolności i zamiłowania, lecz także nauczyła się kulturalnie zachowywać.

Wszystko, co tutaj zostało powiedziane, nie ma na celu przekonać kogokolwiek, że frekwencja w młodzieżowych domach kultury jest dobra lub że programy zajęć nie wymagają jeszcze poprawy i wprowadzenia więcej twórczej radości. Jest to jednak zupełnie inne zagadnienie, które może być rozwiązane tylko wtedy, gdy szkoły okażą więcej zainteresowania i zrozumienia dla tej sprawy.

Na cześć II Zjazdu PZPR

Poniżej podajemy krótkie meldunki z nauczycielskiego frontu zobowiązań przedzjazdowych. Są one wyrazem walki o polepszenie bazy materialnej i poziomu dydaktyczno - wychowawczego naszych szkół.

Nauczyciele i uczniowie Technikum Przemysłowo-pedagogicznego i ZS Metalowo-elektrycznej CUSZ w Warszawie (przy ul. Okopowej) wykonali już większą część podjętych zobowiązań, a w szczególności zobowiązania produkcyjne, obejmujące m. in. takie prace: generalny remont półautomatu rewolwerowego, remont 20 szaf, uruchomienie zegarów elektrycznych w gmachu szkolnym, wykonanie sprzętów dla gabinetu pedagogiki i metodyki nauczania, urządzenie stanowiska ślusarskiego, produkowanie z odpadków metalowych nożyków do otwierania puszek konserwowych itp.

Nauczyciele zadeklarowali gotowość przyjścia z dodatkową pomocą w nauce uczniom słabym.

Wychowawcy i uczniowie przygotowali w świetlicy program artystyczny, z którym trzykrotnie wystąpią na terenie wsi w PGR i w spółdzielni produkcyjnej.

Nauczyciele Szkoły Ogólnokształcącej st. podst. i licealnego w Tarnowskich Górach przystąpili do realizacji podjętych zobowiązań: pracują nad wykonaniem ogółem 60 pomocy naukowych, czynią przygotowania do założenia ogródka doświadczalnego, objęli patronat nad szkołą podstawową przy PGR w Starych Tarnowicach, wzmogli wśród uczniów klas VII i XI propagandę celem zainteresowania ich zagadnieniami rolniczymi, co z kolei będzie miało dodatni wpływ na rekrutację młodzieży do szkół agrotechnicznych.

Kol. Antoni Osiński, nauczyciel przedmiotów zawodowych Zasadniczej Szkoły Elektrycznej w Jaśle, wykonał zobowiązania z nadwyżką: zamiast 30 plansz przydatnych do nauczania elektrotechniki wykonał ich 35, zamiast przewidzianych przez niego 6 modeli działających wykonał 7, np. silnik elektryczny, prądnicę, mikroskop, adapter i inne.

W Liceum Ogólnokształcącym w Wieliczce podjęto szereg prac, z których wiele już wykonano. Nauczyciele i aktywiści ZMP otoczyli szczególną opieką uczniów słabych w nauce. Koło biologiczne sporządziło 33 preparaty oraz koło fizyczne wykonało aparat projekcyjny, model silnika elektrycznego itp. Szkolne Koło LPZ zobowiązało się pomóc przy zakładaniu koła LPZ w gromadzie Brzegi, gm. Wieliczka-Wieś.

Grono nauczycielskie Technikum Przemysłu Skórzanego w Radomiu wykonało łącznie 120 tablic do maszynoznawstwa, matematyki i innych przedmiotów.

Nauczyciele II Szkoły Ogólnokształcącej TPD we Wrocławiu postanowili zorganizować świetlicę do odrabiania lekcji w szkole dla tych uczniów, którzy nie mają odpowiednich warunków w domu; zobowiązali się roztoczyć opiekę nad ogniskiem niedzielnym; systematycznie organizować odczyty dla rodziców na tematy pedagogiczne; wziąć zespołowo udział w akcji odczytów pedagogicznych organizowanych przez Instytut Pedagogiki w Warszawie; wykonać szereg pomocy naukowych do różnych przedmiotów; zorganizować popołudniowe konsultacje — zwłaszcza dla uczniów słabszych — przeznaczając na to 170 godzin dodatkowej pracy.

Nauczyciele Zasadniczej Szkoły Kolejowej CUSZ we Wrocławiu zobowiązali się opracować projekty nowych pomocy naukowych i wykonać je we własnych warsztatach oraz zorganizować dodatkowo 15 odczytów TWP.

Poszczególne sekcje WODKO w Kielcach podjęły szereg zobowiązań, np. **sekcja biologii** powiększy ilość działek szkolnych w województwie do 800 i otoczy je fachową opieką, zorganizuje 150 odczytów popularyzujących wiedzę rolniczą, nawiąże ścisły kontakt ze szkołami rolniczymi i z Instytutem Rolnym, założy 20 pracowni biologicznych itd.

Sekcja nauki o Konstytucji przygotuje do końca bież. r. szk. 25 albumów z materiałami pomocniczymi do poszczególnych zagadnień programowych, wykona 40 wzorów pomocy naukowych, zorganizuje 2 pracownie Nauki o Konstytucji w Busku i Kazimierzy Wielkiej.

Sekcja matematyki wykona 5000 pomocy naukowych do matematyki; celem rozbudzenie zamiłowania do tego przedmiotu zorganizuje powiatowe międzyszkolne zawody matematyczne.

Sekcja śpiewu i muzyki przygotuje 12 rodzajów tablic do nauczania teorii muzyki w ilości 150 egzemplarzy, zaopatrzy szkoły w 2 zbiory pieśni o tematyce spółdzielczej, w porozumieniu z Zarządem Okręgu ZZNP przystąpi do zorganizowania 3 chórów nauczycielskich.

Sekcja w. f. wykona do końca roku szk. około 5000 piłeczek, 5000 woreczków, 650 szarf, urządzi 67 boisk do siatkówki, 18 torów przeszkód, 81 skoczni. Realizując podjęte zobowiązania WODKO w Kielcach wykona ogółem około 22 tysiące pomocy naukowych.

Nauczyciele powiatu łódzkiego zobowiązali się wykonać w okresie od 1 listopada 1953 r. do 1. I 1954 r. po jednej pomocy naukowej z prowadzonego przedmiotu. Zobowiązanie wykonano do dnia 18 grudnia 1953 r. z nadwyżką. Na ogólną liczbę 302 nauczycieli, którzy podjęli to zobowiązanie, wykonano i zademonstrowano na zebraniach rejonowych 314 pomocy naukowych.

Nauczycielstwo powiatu łódzkiego entuzjastycznie podjęło dalsze zobowiązania, postanawiając je wykonać w terminie do dnia 30 kwietnia 1954 r.

Na otwartym zebraniu Podst. Org. Part. pracownicy przedszkoli dzielnicy Warszawa-Śródmieście, po wysłuchaniu referatu na temat IX Plenum KC PZPR podjęli zobowiązanie nawiązania kontaktu z wychowawczyniami przedszkoli w PGR w Starej Wsi pow. Grójec i w Strzykułach, pow. Pruszków — celem przyjścia im z pomocą. Wychowawczynie postanowiły wysyłać im ciekawsze pomoce metodyczne, dobrze opracowane konspekty do prowadzenia z dziećmi trudniejszych rozmów z mowy ojczystej i innych działów programu, dobre plany pracy, referaty, książki, jak również podawać nowości pedagogiczne oraz pomagać w organizowaniu wycieczek do stolicy. Równocześnie wezwano koleżanki-wychowawczynie z Dzielnicy Warszawa-Stare Miasto do podjęcia podobnego zobowiązania.

Młodzi hodowcy

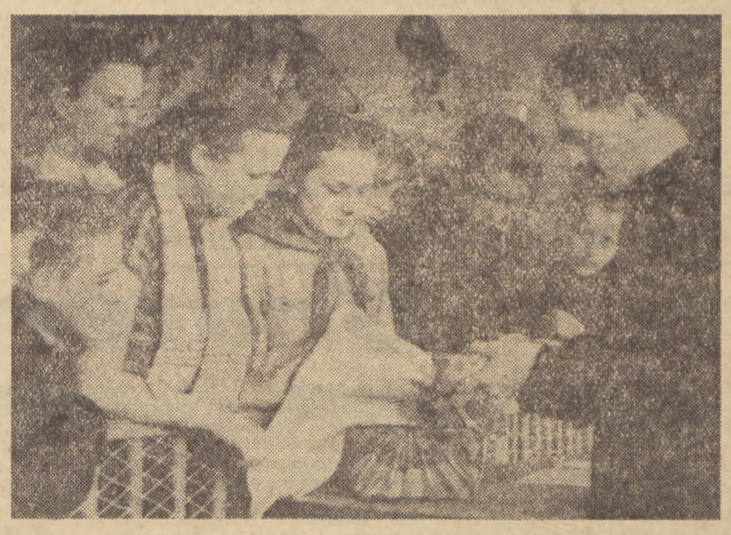

Na zdjęciu: instruktor pracowni biologicznej MDK w Gdyni, Franciszek Latarski, wręcza delegatom szkół wyhodowane w inkubatorze rasowe kurczęta.

7630 działek szkolnych czeka na pomoc

Artykuł „Czarodzieje na działkach" B. Milewicza, zamieszczony w nrze 49 „Głosu Nauczycielskiego" z ub. r., mówi o Centralnej Republikańskiej Agrobiologicznej Stacji Doświadczalno-pedagogicznej Ukraińskiej Republiki, którą oświatowcy polscy oglądali w czasie pobytu w Kijowie.

Zadaniem tej stacji — jak pisze autor — jest krzewienie nauki miczurinowskiej wśród nauczycieli i uczniów oraz udzielanie systematycznej pomocy nauczycielom biologii i przewodnikom drużyn pionierskich w organizowaniu i prowadzeniu pracy na szkolnych działkach agrobiologicznych.

Artykuł porusza problem bardzo ważny i aktualny dla nauczyciela biologii szkoły ogólnokształcącej w związku z wytycznymi IX Plenum KC PZPR. Nauczyciel biologii ma bowiem do zrealizowania poważne zadania: organizowanie działek doświadczalnych w tych szkołach, gdzie ich jeszcze dotychczas brak oraz podnoszenie jakości już istniejących placówek na wyższy poziom zarówno pod względem technicznym, jak i dydaktyczno - wychowawczym.

Liczba 7630 działek szkolnych rozrzuconych na terenie wszystkich województw naszego kraju jest niezaprzeczalnym dowodem świadomego wysiłku, wielkiej ofiarności nauczyciela biologii oraz zrozumienia z jego strony potrzeby wprowadzania nowych treści i nowych metod pracy do nauczania biologii. Jednak nieliczne tylko działki prowadzone są dobrze, zwłaszcza z agrobiologicznego punktu widzenia. W czym więc tkwi przyczyna licznych błędów i niepowodzeń, wynikiem których jest nieraz zniechęcenie uczniów i nauczyciela do niefortunnie rozpoczętej pracy?

Odpowiedź jest krótka i prosta. Najczęściej w braku fachowego przygotowania nauczyciela z zakresu uprawy roślin oraz hodowli zwierząt domowych.

Toteż nauczyciele biologii na konferencjach sierpniowych oraz różnorodnych zjazdach i naradach jednogłośnie domagają się praktycznego doszkolenia agrobiologicznego.

Jak jest realizowane w dotychczasowej praktyce to słuszne żądanie nauczycieli?

Coroczne centralne kursy wakacyjne dla powiatowych instruktorów biologii oraz kierowników zespołów międzyszkolnych uwzględniają zagadnienia z zakresu rolnictwa i ogrodnictwa. Coraz liczniejsze powiatowe kursy dla nauczycieli biologii poświęcone są przede wszystkim sprawom pracy na działce. Zarówno centralne, jak i terenowe kursy korzystają z pomocy wybitnych fachowców, pracowników naukowych placówek rolniczych, służby rolnej i chłopów miczurinowców. Wszystkie jednak potwierdzają wspólny poważny brak w postaci przerostu teorii w porównaniu z praktyką. Uczestnicy kursów otrzymują wiele cennych rad i wskazówek, nie odbywają jednak tego, co decyduje o powodzeniu pracy na działce — przeszkolenia praktycznego.

Przyczyną takiego stanu rzeczy jest brak bazy materialnej przystosowanej do planowego i systematycznego szkolenia nauczycieli biologii.

Bazą taką powinny być agrobiologiczne doświadczalno-pedagogiczne stacje, prowadzone podobnie jak to ma miejsce w ZSRR.

Stacje takie powinny posiadać laboratoria wyposażone w pomoce naukowe, kącik zootechniczny, poletka, na których prowadziłoby się uprawy, obserwacje i doświadczenia, wiążące się z programem nauczania biologii oraz rozpowszechnianiem wiedzy rolniczej.

Kursy szkoleniowe dla nauczycieli biologii, przewodników drużyn harcerskich, instruktorów biologii z domów harcerza, ogródków jordanowskich oraz uczniów, wykazujących zainteresowania przyrodnicze — organizowane przez stację — umożliwiałyby odpowiednie upraktycznienie zagadnień rolniczo-hodowlanych.

Fachowcy pracujący na stacji mogliby wyjeżdżać w teren celem udzielania na miejscu pomocy w rozwiązywaniu trudności w zakresie organizowania i prowadzenia działki.

Stacje powinny gromadzić wzorcowe pomoce naukowe związane z pracami na działce, jak plany działek, instrukcje dotyczące konkretnych upraw i związanych z nimi doświadczeń, tablice i wykresy, znormalizowane, dostosowane do wieku dzieci narzędzia, pomoce naukowe i okazy własnych plonów, zestawy popularnonaukowej literatury itp.

W związku z wytycznymi IX Plenum KC PZPR ruch w kierunku zakładania nowych działek nabiera charakteru masowego. Z wiosną należy się spodziewać znacznego zwiększenia liczby działek.

Przybędzie duża grupa nauczycieli biologii zakładających nowe działki celem lepszego realizowania zadań dydaktyczno-wychowawczych oraz upowszechniania wiedzy rolniczej, ale nieprzygotowanych do tej poważnej pracy. Dlatego też sprawa uruchomienia jednego dużego centralnego, lub kilku mniejszych rejonowych ośrodków, przeznaczonych wyłącznie na szkolenie nauczycieli biologii, staje się sprawą palącą.

H. SIKORSKA

Po I półroczu

Wyniki nauczania przedmiotem troski rad narodowych

Zakończyło się pierwsze półrocze. Odbyły się klasyfikacje uczniów, rady pedagogiczne dokonały podsumowania wyników nauczania i rozważyły wytyczne do pracy szkolnej w II półroczu. Wydziały oświaty przygotowują się obecnie do zreferowania klasyfikacji półrocznej oraz stanu nauczania i wychowania za I półrocze na posiedzeniach prezydiów powiatowych i wojewódzkich rad narodowych.

Doświadczenia lat poprzednich wykazały, że omówienie pedagogicznej i wychowawczej pracy szkół na posiedzeniach prezydiów rad narodowych lub na sesjach rad narodowych przyczynia się do poprawy warunków pracy szkół na danym terenie, wskazuje bowiem na braki i niedociągnięcia całego aparatu prezydium w stosunku do szkolnictwa i wyzwala inicjatywę w kierunku poprawy warunków pracy nauczycieli i uczniów oraz pomocy szkołom w walce o wyższe wyniki nauczania i wychowania.

Jest to szczególnie ważne obecnie przed II Zjazdem Partii. Właśnie dzięki polityce Partii szkolnictwo nasze zostało odbudowane i przebudowane, zostały stworzone warunki zapewniające każdemu dziecku możliwość uczenia się w szkołach. Partia wskazuje naszym szkołom najistotniejsze polityczne zadania, których wykonanie gwarantuje krajowi stały wzrost i rozwój oświaty i kultury. Zadaniem takim jest np. tak mocno stawiane na konferencjach sierpniowych zagadnienie kształtowania naukowego poglądu na świat naszej młodzieży, wychowywanie jej w duchu moralności komunistycznej, poszanowania własności społecznej, konieczność wychowywania młodzieży w duchu patriotyzmu i internacjonalizmu, walka o coraz wyższą wiedzę uczniów, o politechniczne kształcenie młodzieży itp.

Narady prezydiów rad narodowych winny rozważyć, czy szkoły, za których pracę prezydia te są odpowiedzialne, istotnie realizują powyższe wytyczne Partii, czy aparat nadzoru pedagogicznego nad szkołami istotnie pomaga szkołom w ich działalności na tym odcinku i co należy zrobić, by poziom pracy szkół pod tym względem stale wzrastał. Należałoby tak poprowadzić te narady, by zarówno szkoły, jak i cały aparat administracji szkolnej mógł być przygotowany do przyjęcia nowych zadań, jakie przed nami postawi II Zjazd Partii.

Zachodzi jednak pytanie, kiedy omawianie przez prezydium wyników pracy szkół za I półrocze będzie naprawdę pożyteczne, kiedy zaś może stać się jedynie tylko formalnym punktem porządku dziennego? Odpowiedź jest prosta. Zależy to przede wszystkim od tego, czy wydział oświaty przyglądał się pracy szkół w ciągu minionego półrocza podczas częstych wizytacji, czy rozwiązywał wraz z kierownikami i nauczycielami nasuwające się trudności i czy na tej podstawie uzyskał materiał do wniosków dla prezydium.

Mamy już pierwsze meldunki zapowiadające posiedzenia prezydiów rad narodowych dla omówienia półrocznych wyników pracy szkół. Tak np. 20 lutego Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Kościerzynie będzie analizować referat kierownika wydziału oświaty na ten temat w obecności niektórych kierowników szkół, członków komisji oświaty i kultury oraz przedstawicieli komitetów rodzicielskich. Ale... jakże mało może być w tym referacie przykładów pracy szkół z bezpośredniej obserwacji pracowników wydziału oświaty, gdy na 85 szkół podstawowych tego powiatu zwizytowano w pierwszym półroczu tylko 9.

Jakże podobna będzie sytuacja w Starogardzie, gdzie w dniu 23 lutego Prezydium również ma analizować wyniki nauczania za I półrocze, a pracownicy nadzoru pedagogicznego z wydziału oświaty na 78 szkół w powiecie zwizytowali również tylko 9. A cóż będzie z analizą wyników nauczania na posiedzeniu Prezydium w Malborku, gdzie kierownik wydziału oświaty na 36 szkół był wprawdzie krótko w trzech czy czterech szkołach, lecz gruntowniej nie zwizytował żadnej i nie napisał żadnego sprawozdania z wizytacji. Nie wystarczy tu tłumaczenie kierownika wydziału, który zamierza oprzeć się w swoim referacie na materiałach pracowników PODKO, którzy częściej w szkołach bywali. Praca PODKO w referacie kierownika wydziału oświaty powinna bowiem również być na posiedzeniu prezydium przedmiotem analizy i krytyki, a nie jedynym źródłem informacji o szkołach.

Trudno będzie również przygotować referat analizujący pracę szkół w I półroczu w powiecie wejherowskim, gdzie na 113 szkół zwizytowano w ciągu ubiegłych pięciu miesięcy tylko 13, czy w mieście Gdańsku, gdzie na 36 szkół zwizytowano tylko 4.

Zachodzi obawa, że w powiatach, gdzie szkół nie zwizytowano lub wizytowano bardzo mało, posiedzenia prezydiów dokonują jedynie analizy nadesłanych przez szkoły i zestawionych w tabele w wydziałach oświaty wyników klasyfikacyjnych, co byłoby oczywiście bardzo poważnym zubożeniem i zwężeniem tematyki, która powinna być po I półroczu przedmiotem obrad prezydium.

Prezydia rad narodowych wymienionych wyżej powiatów, jak i innych powiatów, w których nie wizytowano lub bardzo mało wizytowano szkoły, powinny jednak odbyć w lutym posiedzenia poświęcone sprawom szkoły. Tam, gdzie analiza wyników nauczania będzie musiała oprzeć się na skąpych materiałach z bezpośredniej obserwacji pracowników wydziałów oświaty, trzeba będzie rozważyć, dlaczego te obserwacje są tak skąpe i obmyślić środki umożliwiające wydziałom oświaty nie tylko rozpoznanie sytuacji w szkołach, ale i skuteczną dla nich pomoc. Chodzi przy tym nie tylko o pomoc w zakresie bazy materialnej, lecz — na obecnym etapie — przede wszystkim o pomoc pedagogiczną.

W przededniu II Zjazdu Partii stoi więc przed powiatowymi i wojewódzkimi wydziałami oświaty pilne zadanie przekształcenia posiedzeń prezydium w pedagogiczne narady szerokiego aktywu społecznego dla rozpatrzenia nie tylko ilościowych wyników nauczania, ale dla krytycznej oceny treści dydaktyczno-wychowawczej pracy szkół.

Die neue Schule
PLATTFORM FÜR DEMOKRATISCHE ERNEUERUNG IN UNTERRICHT UND ERZIEHUNG

List od przyjaciół

Drodzy Przyjaciele!

Życzymy pracownikom Redakcji „Głosu Nauczycielskiego", wszystkim nauczycielom i wychowawcom Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej szczęśliwego, pełnego sukcesów roku 1954.

W tych dniach rozstrzygających o przyszłości naszego narodu, jak i o utrzymaniu pokoju na świecie, zapewniamy Was, że nauczyciele i wychowawcy Niemieckiej Republiki Ludowej są świadomi swej wielkiej odpowiedzialności wobec wszystkich miłujących pokój ludzi. Przyrzekamy Wam, że nie osłabimy naszych wysiłków, dopóki nie zostaną utworzone zjednoczone, miłujące pokój i demokratyczne Niemcy. Będą to Niemcy, które utrzymają pokojowe i przyjazne stosunki ze wszystkimi swymi sąsiadami, w szczególności zaś z narodem polskim, któremu faszyzm niemiecki zadał tak wiele cierpień.

Niech żyje przyjaźń między nauczycielami polskimi i niemieckimi!

Niech żyje przyjaźń między narodem polskim i wszystkimi miłującymi pokój Niemcami!

WSPÓŁPRACOWNICY REDAKCJI
„Die neue Schule"

Co sądzę o programach i podręcznikach szkolnych

Nie redukować godzin fizyki

Na wszystkich szczeblach szkolnictwa jesteśmy świadkami pewnego nacisku na nas, fizyków, w kierunku redukcji godzin nauczania. Dzieje się to może dlatego, że sami fizycy nie są czynni w akcji opracowywania programu.

Dzisiaj możemy wyraźnie i stanowczo sformułować naszą opinię i nasze stanowisko w tej sprawie. Byłoby bardzo bolesne, gdybyśmy zdecydowali się na redukcję godzin nauczania fizyki. Naciski w tym kierunku przejawiają się nie tylko na poziomie średnim, ale także i na wyższym. Naciski te robione są wbrew temu, co się dzieje w życiu, bo chodzi tutaj nie tylko o wiadomości z fizyki, ale także o metody pracy badawczej, z czym ma do czynienia nie tylko nauczyciel fizyki, ale także i inżynier.

Inżynier ma obecnie daleko bardziej odpowiedzialne zadanie aniżeli przed wojną. Dzisiaj wymaga się od niego, żeby nie tylko wykonał plan, ale był również i badaczem-konstruktorem. Dzisiaj młodzi badacze mają do rozwiązania takie zagadnienia, jakie przed wojną rozwiązywało się normalnie dopiero po 30 latach praktyki. W tej sytuacji, jeżeli przeprowadzimy jeszcze redukcję godzin nauczania fizyki, to zadania, jakie czekają tego przyszłego fizyka-badacza, którego kształcimy obecnie w szkole, będą przez niego wykonane w znacznie mniejszym zakresie, aniżeli to sobie zakładamy.

Co do wyników nauczania, jakie mają obecnie szkoły licealne, to musimy stwierdzić, że krzywa tych wyników idzie w górę i z każdym rokiem szkoły dają nam młodzież lepiej przygotowaną.

Mam u siebie na uniwersytecie kilku uczestników fizycznej olimpiady, którzy nie poszli na politechnikę, lecz na fizykę. Na każde pytanie dają odpowiedź poprawną i wyróżniają się z grona studentów. Chodzi o to, żeby nie burzyć dotychczasowych osiągnięć i pozwolić szkołom popracować przez szereg jeszcze lat według dotychczasowych zasad.

Poważny odsetek absolwentów szkół ogólnokształcących idzie nie tylko na fizykę, lecz na politechniki, wyższe szkoły rolnicze lub na medycynę, a wszędzie tam w programach nauczania występuje fizyka.

Dzisiaj programy nauczania obfitują w większą ilość zagadnień przyrodniczych i technicznych aniżeli przed wojną i dlatego potrzebne jest lepsze przygotowanie młodzieży. Jeśli chodzi o pewne skreślenia materiału w programie nauczania, to zgadzam się na nie, ale wydaje mi się, że są one nieliczne. Uważam nawet, że małe skreślenia w programie nauczania są potrzebne, ale pod warunkiem, żebyśmy utrzymali się przy obecnej siatce godzin nauczania, która nie jest za bardzo rozbudowana, a nawet jest skromniejsza niż przed wojną, choć liczyliśmy na to, że po wojnie będzie ona znacznie większa.

W sprawie oceny podręcznika obecnego tu na sali autora (prof. Burasa), uważam, że jest on raczej napisany dla nauczyciela, natomiast dla ucznia ten sam podręcznik powinien być wydany w jednym tomie. Uczeń żąda bowiem czytanek krótkich, chciałby przestudiować najwyżej parę stron, a nie cały tom. Uczeń powinien otrzymywać taki materiał, aby mógł go łatwo zrozumieć w szkole, a w domu, jeżeli to jest konieczne, bez trudu opanować go pamięciowo. To nie jest źle, jeżeli człowiek w wieku lat 16 nauczy się czegoś na pamięć, bo później pamięta to przez całe życie. Dlatego uważam, że dla ucznia przydałby się inny niż dotychczas podręcznik, a ten należałoby zachować dla samego nauczyciela.

PROF. JAN HALAUNBRENNER

(na podstawie stenogramu konferencji naukowej PAN)

Głos biologa

Gorąco popieram wniosek przesunięcia do starszych klas przedmiotów potrzebnych dla podbudowy nauki o człowieku, tak aby zagadnienie ewolucjonizmu znalazło się w kl. X i XI. Przemawia również za tym wzgląd, że podstawowe wiadomości z botaniki i zoologii podane będą w klasach V, VI i VII.

Wydaje mi się, że słuszne jest wprowadzenie na okres przejściowy dodatkowej godziny w kl. VII, ponieważ jeszcze przez kilka lat część uczniów kończyć będzie na kl. VII swoje ogólne wykształcenie.

Nie sądzę, żeby jedenastoletniemu dziecku można było przedstawić niezbędne wiadomości z botaniki w sposób tak wyczerpujący, aby na podstawie materiałów, z którymi się zetknie, mogło ono samodzielnie wyciągać wnioski, chodzi nam przecież o budowę podstaw materialistycznego światopoglądu w nauczaniu biologii. Dlatego byłbym za tym, aby wprowadzić ewolucjonizm do dwóch starszych klas, ponieważ w klasach tych można swobodnie poruszać wiele podstawowych zagadnień, o których niesposób mówić z jedenasto- czy nawet dwunastoletnim dzieckiem. Również ze względu na związek z chemią, przemianą materii, pożądane byłoby przesunięcie sprawy ewolucjonizmu do ostatnich dwóch klas. Wyobrażam sobie, że w tym dwuletnim wykładzie znalazłoby się miejsce na wprowadzenie podstawowych zagadnień biologii, a w szczególności wiążących się z tym spraw historycznych. Być może, że przy układaniu szczegółowego programu z tego przedmiotu, ewolucjonizm zostałby przesunięty do ostatniej klasy, wtedy w kl. X więcej czasu można by poświęcić na podstawowe zagadnienia biologiczne.

Nie widziałbym miejsca na wprowadzenie systematycznego przeglądu roślin i zwierząt, ale z tego nie wynika, żeby nie zetknąć bezpośrednio młodzieży z zagadnieniem systematyki, choć w innym aspekcie. Podstawy systematyki roślin i systematyki zwierząt winny znaleźć się w wyższych klasach. Tu natomiast można by poruszyć tylko to, co jest w botanice.

Na marginesie chciałbym podkreślić ważną rzecz. Musimy unikać szczególnie nadmiernego przeciążania programów encyklopedycznymi, szczegółowymi wiadomościami, nawet pozornie łatwymi. Orientuję się, że niektóre podręczniki — wśród nich i biologiczne — są w szkodliwy sposób przeładowane szczegółowymi wiadomościami właśnie o charakterze encyklopedycznym. Wydaje mi się, że w trosce o podanie uczniowi jak najpełniejszych wiadomości, osiągać można wprost przeciwny skutek. W tym szczegółowym podawaniu faktów uczeń, a może czasem i nauczyciel, zgubią się zupełnie: uczeń nie będąc w stanie opanować tych szczegółowych wiadomości i powiązać ich logicznie ze sobą, próbuje uczyć się na pamięć, a w końcu i z tego rezygnuje. W rezultacie pozostaje mu tylko trochę wiadomości bez logicznego powiązania. Ja osobiście zdecydowałbym się raczej na przeciwne rozwiązanie: dawać jak najmniej tych szczegółowych, encyklopedycznych wiadomości, uwydatnić rzeczy najistotniejsze, tak żeby w umyśle ucznia, a później człowieka o pełnym ogólnym wykształceniu pozostała synteza tych wiadomości. Tak samo przedstawiając w podręczniku systematykę, trzeba dawać rysunki podstawowych typów roślin czy zwierząt wykonane wyraźnie, ale bez szczegółików, które zacierają całość.

Brak orientacji w organizacji nauczania w szkole nie pozwala mi przedstawić, w jaki sposób można by wprowadzić zajęcia praktyczne obowiązujące. Sądzę, że w kl. X trzeba by wprowadzić zajęcia o charakterze laboratoryjnym, niezależnie od pracy na działce szkolnej czy na zajęciach kółek młodych przyrodników. Może w związku z tym należałoby spróbować, czy nie dałoby się w kl. X wprowadzić dodatkowej trzeciej godziny. Sądząc z ogólnej dyskusji, maksymalne zmiany, jakie proponowalibyśmy, ograniczyłyby się do wprowadzenia jednej godziny dodatkowej w kl. VII i do wprowadzenia dodatkowej godziny w kl. X. Czy można o tym myśleć, czy trzeba z góry rezygnować ze względu na całą konstrukcję przedmiotu, mogą powiedzieć ci, którzy biorą bezpośredni udział w opracowaniu programu. W każdym razie sądzę, że w kl. X prowadzenie biologii już wówczas, gdy uczeń posiada większe podstawy z chemii, musiałoby być związane z zajęciami laboratoryjnymi. Tutaj między innymi — co wiąże się również z zagadnieniem pochodzenia życia — widziałbym miejsce na zapoznanie się z komórką, niezależnie od tego, że pierwsze zapoznanie się z budową komórkową nastąpiłoby już w kl. V na lekcjach botaniki. Nie byłoby to powtórzenie, nie byłby to powrót do pewnej cykliczności, ale po prostu odmienne ujęcie.

PROF. WACŁAW TELEŻYŃSKI
Wrocław

(na podstawie stenogramu konferencji naukowej PAN)

Niełatwa sprawa
(Z listów do Redakcji)

Wielu nauczycieli zabiera głos w dyskusji na temat programów. Tym razem cytujemy wypowiedzi tych naszych korespondentów, którzy biją na alarm, że programy są przeładowane, że nie da się ich zrealizować w ramach ustalonej siatki godzin.

Kol. **Józef Karczewski** z Jarmut, pow. Łomża, pisze: „Program gramatyki w szkole podstawowej jest niewątpliwie przeładowany. Odczuwa się to szczególnie w szkołach wiejskich o niepełnym wymiarze lekcyjnym. Mając do dyspozycji w klasach V—VII zaledwie 5 godzin polskiego, trudno jest zrealizować program".

Tego samego zdania jest kol. **Władysław Borczyk**, naucz. jęz. polskiego w Kłomnicach, pow. Radomsko. „Chcę zwrócić uwagę — pisze on — nie na treść rzeczową programu języka polskiego dla kl. VII, lecz ująć cyfrowo zawarty tam materiał. Na lekturę, ćwiczenia w mówieniu i w pisaniu oraz ortografię program przeznacza 102 godziny rocznie w rozbiciu na 7 punktów tematycznych. Każdy temat zawiera dużą dozę zagadnień i problemów, które swym zakresem same już przedstawiają nie lada trudność w realizacji. Z tych 102 godzin 32 przeznaczone są jeszcze na lekturę podstawową, 17 na wypracowania klasowe, 16 godzin na omówienie i poprawę ich. A więc na resztę zagadnień pozostaje 37 godzin. Ktokolwiek zechce zajrzeć do programów i zastanowić się, co w tych 37 godzinach należy przerobić, zrozumie, że zrealizowanie tego przekracza możliwości nauczyciela".

Istotnie, najwięcej protestów przeciwko przeładowaniu programów wyszło od nauczycieli-polonistów. Wśród ich wypowiedzi nie było ani jednej pomijającej ten fakt. Ale i nauczyciele innych przedmiotów są zdania, że ich programy są niewykonalne bez powiększenia liczby godzin. Piszą o tym geografowie i fizycy, biologowie i nauczyciele języków, a zwłaszcza nauczyciele historii.

Proponując zwiększenie przydziału godzin dla swoich przedmiotów, korespondenci nasi nie wskazują natomiast, kosztem jakiego przedmiotu można by to osiągnąć. Należałoby więc wnioskować, że widzą możliwości powiększenia ogólnego tygodniowego wymiaru godzin lekcyjnych.

Wniosek taki byłby jednak fałszywy, gdyż nauczyciele narzekają jednocześnie na ogólne przeładowanie planu godzin. Kol. **Michał Michalcewicz** ze Szkoły Podstawowej nr 1 w Nasielsku pisze: „Zostało stwierdzone, że nasza siatka godzin dla szkoły podstawowej przekracza normy higieny szkolnej. Obowiązujący w szkole plan nauczania jest mocno przekroczony, zwłaszcza w klasach V—VII. Uczeń ma w szkole 6, a nawet 7 godzin lekcyjnych. Lekcje szóste i siódme nie przynoszą wiele korzyści. A z praktyki wiemy, że często chcielibyśmy zwiększyć jeszcze liczbę godzin. Wynika to z przeładowania programu".

Toteż wielu naszych korespondentów proponuje redukcję materiału programowego lub zmianę układu z cyklicznego na liniowy.

Kol. **E. Zych** z Karpnik, pow. Jelenia Góra, proponuje: „Układ tematyki w programie jęz. polskiego dla kl. VII jest w zasadzie słuszny. Wydaje mi się tylko, że należałoby wprowadzić pewną komasację tematów i redukcję materiału". A kol. Michalcewicz, którego już wymienialiśmy, pisze: „Moim zdaniem, do rozładowania programów przyczynić się może zastosowanie liniowego układu materiału nauczania w tych przedmiotach, gdzie to jest możliwe. Dzięki temu można by zmniejszyć liczbę godzin lub wykorzystać ten czas na dokładne, bez pośpiechu przerobienie materiału. Sprawa warta jest przemyślenia".

Jeszcze inni nauczyciele proponują przerzucenie niektórych partii materiału do programu innych, pokrewnych przedmiotów — nie licząc się z tym, że ich koledzy również narzekają na zbyt mały wymiar godzin. Toteż kol. **Ernest Ligocki** z Knurowa, pow. Rybnik, krytykuje takie stanowisko: „Wielu kolegów pragnie skreślić lub przerzucić do innej klasy pewne partie materiału nauczania. Weźmy dla przykładu propozycje nauczycielki matematyki kol. **Marii Serafinowicz** (nr 42 „Głosu Nauczycielskiego"), która radzi przesunąć z klasy VI do kl. VII dział „oznaczenia literowe" (15 godzin), zaś „ćwiczenia w kreśleniu" (5 godzin) z geometrii w kl. VI z lekkim sercem ofiarowuje nauczycielowi rysunków w tej samej klasie. Co zrobi nauczyciel matematyki w kl. VII otrzymując nowy dział „oznaczenia literowe"? Wysunie chyba propozycję, by przesunąć z kolei do kl. VIII jakiś dział, np. „funkcje". A nauczyciel w kl. VIII czy także będzie przesuwał? Zaś nauczyciel rysunków w kl. VI obdarowany 5 godzinami „ćwiczeń w kreśleniu" załamie z rozpaczy ręce i będzie przemyśliwał, jakby tu wytłumaczyć dzieciom, o czym dotąd zawsze je przekonywał, że na lekcjach rysunków nie wolno używać linijki, cyrkla, ekierki, kątomierza, że nawet ramki na kartce rysunkowej winno się wykonywać odręcznie, o czym mówi „program rysunku" na str. 42".

Jak widać sprawa planu godzin nie jest sprawą prostą.

D. Ch.

Nasz konkurs
Pierwsze odgłosy z terenu

Jak wynika z pierwszych sygnałów otrzymanych z terenu, ogłoszony w numerze 5 „Głosu Nauczycielskiego" konkurs na ułożenie najodpowiedniejszego planu nauczania w szkole 11-letniej wzbudził szerokie zainteresowanie. Między innymi omówiono wyczerpująco tę sprawę na kursie kierowników PODKO w Sulejówku k. Warszawy. Osiemdziesiąt osób z zainteresowaniem wysłuchało komunikatu o konkursie i krótkiego wykładu na temat problemów, które wiążą się z pracą nad planem godzin.

Konkurs jest potrzebny

Wywiązała się ożywiona dyskusja, w której poruszono szereg zagadnień merytorycznych. Kol. **Bojarczyk** z Zamościa wysunął konieczność uwzględnienia psychologii w przyszłym planie nauczania w szkole 11-letniej. Kol. **Prociów** z Rawy Mazowieckiej uzasadniał liniową strukturę programu historii. Kol. **Smajdor** z Nowego Sącza wykazywał konieczność zmniejszenia liczby godzin nauczania w niektórych klasach.

Kol. **Leokadia Kubiak** z Łukowa słusznie podkreślała, że ogłoszenie konkursu nie wystarczy, że trzeba, by administracja szkolna i terenowe ogniwa ZZNP pomogły w tej sprawie. „Chodzi o to — mówiła kol. Kubiak — by kierownicy wydziałów, wizytatorzy, pracownicy ODKO, działacze ZZNP omawiali z nauczycielami założenia i wymagania konkursu, organizowali zespoły, mobilizowali je do pracy i pomagali w miarę potrzeby i możliwości".

Kol. **Świderski** z Wrocławia podkreślał, że propagując masowość dyskusji nauczycieli nad planem nauczania trzeba pilnować, by przynajmniej jedna „piątka" w powiecie doprowadziła swoją pracę do końca i stanęła do konkursu. Kol. **Obermiller** z Torunia wykazywała, że w każdym powiecie są nauczyciele, którzy niegdyś pracowali nad zagadnieniami programowymi. Trzeba sięgnąć do tych kolegów i do ich dorobku, zachęcić ich do tworzenia zespołów celem uczestniczenia w konkursie.

Pierwsi uczestnicy

Sprawa konkursu na tej naradzie ruszyła rzeczywiście naprzód. Kierownicy PODKO, zebrani na konferencji w Sulejówku, zobowiązali się po powrocie do swoich powiatów zorganizować zespoły dla opracowania projektu nowego planu nauczania w szkole 11-letniej. Są nimi następujący koledzy: **Leokadia Kubiak** z Łukowa, **Bojarczyk** z Zamościa, **Wójcik** z Opatowa, **Dutkiewicz** z Chełma Lubelskiego, **Misztal** z Białegostoku (pow.). Kol. **Witwicka** z Żywca oświadczyła, że organizować będzie zespół spośród instruktorów PODKO.

W Gdańsku też już zaczęły się przygotowania

Na drugi dzień po opisanej konferencji obradowali w Gdańsku kierownicy wydziałów oświaty Prez. PRN i podinspektorzy szkolni. Na konferencji tej, podobnie jak w Sulejówku, omawiano problemy związane z konkursem, jego celem i warunkami. W dyskusji kierownik wydziału oświaty z Lęborka, kol. **Kowalski** podkreślił, iż konkurs jest bardzo potrzebny, że niezależnie od spodziewanej pomocy nad sporządzeniem projektu nowego planu przyczyni się do pogłębienia znajomości programów przez nauczycielstwo.

Kierownik Wydziału Oświaty Prez. WRN w Gdańsku, kol. **Kazimierz Leja**, wskazał, że gruntowne przestudiowanie programów nauczania przez nauczycieli, którzy przystąpią do konkursu, będzie mieć również duży wpływ na podnoszenie się wyników nauczania w naszych szkołach. Kilku kierowników wydziałów oświaty Prez. PRN zgłosiło, iż na swoim terenie widzi możliwości zorganizowania zespołów konkursowych. Oświadczyli oni, że niezwłocznie przystąpią do tej pracy. Są to koledzy: **Roszkowski** z Kartuz, **Kowalski** z Lęborka, **Piatek** z Tczewa, **Małolepszy** z Gdyni, **Marchewicz** z Kościerzyny i **Somykowa** z Gdańska.

Nie wątpimy, że wszyscy koledzy, którzy w Sulejówku i Gdańsku zadeklarowali zorganizowanie zespołów konkursowych, wywiążą się w pełni z tego zadania. Tym kolegom, którzy jako pierwsi rozpoczynają pracę w związku z ogłoszonym konkursem, Redakcja „Głosu Nauczycielskiego" serdecznie życzy, by zespoły ich znalazły się w liczbie zespołów zwycięskich.

NOWE KSIĄŻKI

Andrzej Nowicki — Droga zdrady — str. 77, cena 60 gr., wyd. Książka i Wiedza.

B. Grekow i A. Jakubowski — Złota Orda i jej upadek — str. 375, cena zł 21, wyd. Książka i Wiedza.

Praca zbiorowa — Historycy radzieccy o Polsce — str. 219, cena zł 7,30, wyd. Książka i Wiedza.

Wissarion Bieliński — Wybór artykułów — str. 452, cena zł 19,50, wyd. Książka i Wiedza.

Jan Rutkowski — Historia Gospodarcza Polski (do r. 1864) — str. 568, cena zł 27,65, wyd. Książka i Wiedza.

W. Kunin — Notatki z Pustyni Kara-Kum — str. 264, cena zł 9,50, wyd. Wiedza Powszechna.

B. Isajew — Twórcy maszyn elektrycznych — str. 57, cena zł 3,50, wyd. Wiedza Powszechna.

Stanisław Strumph-Wojtkiewicz

Braterstwo*)

PAMIĄTKI i wspomnienia o znakomitym poecie ukraińskim Tarasie Szewczenko, zebrane przez jego biografów, często mówią o towarzyszących mu na zesłaniu Polakach, a szczególnie o Zygmuncie Sierakowskim. Radziecki film biograficzny „Taras Szewczenko" również ukazuje nam przyjaźń wieszcza z Sierakowskim, który po swoim amnestiowaniu wszczął w Petersburgu starania o uwolnienie Szewczenki. A kiedy znękany na zdrowiu, ale zawsze silny duchem poeta zmarł w Petersburgu w końcu lutego 1861 r., na pogrzebie jego znalazła się tłumnie studencka i oficerska młodzież radykalna trzech narodów — Ukraińcy, Polacy, Rosjanie. Zasię dnia następnego młodzież ta zjawiła się gremialnie na polskim nabożeństwie, odprawionym w kościele św. Katarzyny za „pięciu poległych" warszawskich — bo już rozpoczęły się w Warszawie manifestacje przedpowstaniowe, polała się krew nowych ofiar cara.

Imię Szewczenki było bliskie i drogie pokoleniom młodzieży polskiej, które w latach 1846—1864 stawały do walki z caratem. Tym tłumaczy się składkowy wieczór, urządzony dla „sołdata" Szewczenki po jego przybyciu do Orenburga przez skupionych tam Polaków. Stąd opieka Polaków nad prześladowanym poetą, co wyraziło się w wyjednaniu dla niego wielu ulg. Stąd powstały silne, serdeczne więzy pomiędzy Szewczenką a Bronisławem Zaleskim, Sierakowskim i wieloma innymi. Stąd i tłumny udział Polaków w pogrzebie wieszcza.

Wielkie plany Sierakowskiego wywołania powszechnej ludowej rewolucji na obszarach carskiej tyranii powstały właśnie wtedy, na stepach kirgiskich; można być pewnym, że Szewczenko planom tym patronował, że Sierakowskiego pokochał właśnie za jego entuzjazm dla sprawy ludu, za apostolstwo wspólnej idei. A właśnie podczas pogrzebu Szewczenki i nabożeństwa za „pięciu poległych" wzmocniło się porozumienie petersburskiej młodzieży trzech narodów co do wspólnego wystąpienia przeciw carowi. Przewodził temu związkowi Sierakowski, wyszli zaś z niego przyszli organizatorzy i przywódcy powstania 1863 r. — Jarosław Dąbrowski, Zygmunt Padlewski, Konstanty Kalinowski, Ludwik Topór-Zwierzchowski, Walery Wróblewski, Andrzej Potiebnia, Wasyl Kapliński i inni.

Z listów Szewczenki (do Bronisława Zaleskiego) wiemy, że poeta wypowiadał się tak o Sierakowskim:

„List natchnionego Zygmunta z rozkoszą przeczytałem..." (25.9.1855)

„Ucałuj Zygmunta odemnie i złóż mu w moim imieniu życzenia najświetniejszej kariery na nowoobranej drodze" (15.2.1856).

Zasię sam Sierakowski po amnestii, wybierając się z Orenburga na studia do Petersburga, tak pisał do Szewczenki w r. 1856:

„Bat'ku! Przyszedł rok radości i szczęścia... Bronisław (Zaleski) jest zupełnie amnestiowany... wraca do ziemi ojczystej... Serce, rozum, Bronisław, którego słowo dla mnie święte, wszystko mówi: przede wszystkim Twoja sprawa, Bat'ku... W imię Boże jadę do Petersburga i nad brzegi Dniepru. Nie bój się: nie zapomnę: Dniepr mi Ciebie przypomni, Bat'ku... Napisałem posłanie... styl w nim słaby, ale myśl wielka. Myśl nie moja, uczucie moje. Jest to myśl o potrzebie połączenia się braci z obu stron Dniepru... Bat'ku. Wielcy ludzie zawsze cierpieli wiele..." (podkreślenia nasze).

Z fragmentów tych łatwo można wywnioskować o szczerości i głębi stosunków pomiędzy ukraińskim wieszczem a duchowym przywódcą późniejszych polskich „czerwieńców", który — jak wiadomo — ranny i pojmany w powstaniu, zginął na szubienicy w Wilnie.

NA początku roku 1850, eskortując przez stepy i pustynie przesyłanych do więzienia orenburskiego żołnierzy, Sierakowski zobaczył nareszcie lasek. Był to mały gaj, położony nad rzeką Ural. Za rzeką wznosiły się wieże cerkiewne i minarety miasta. Przeprawiwszy się, żołnierze eskorty rozpoznawali cmentarz, koszary, szpital. Jakże dawno już nie widzieli ulic, magazynów, pojazdów i przechodniów. A przy zdawaniu aresztantów pokazano im przechadzającego się po dziedzińcu więziennym aresztanta: był to mężczyzna barczysty i przysadkowaty, o spiczastej, łysiejącej głowie i zmarszczonym czole. Rzucił on na Sierakowskiego nieufne spojrzenie swych oczu, a napotkawszy w oczach młodzieńca wyraz serdecznej życzliwości, coś mruknął pod wąsem, jakby ostrożne pozdrowienie.

— Taras Szewczenko! To chyba on! — poznał Sierakowski.

W dniach następnych udało się żołnierzom - Polakom w Orenburgu uzyskać dla Szewczenki kilkugodzinne zwolnienie z więzienia, rzekomo w celu usunięcia bolących zębów. Generał Obruczew nie miał w stosunku do poety czystego sumienia, dlatego spojrzał teraz przez palce na małe naruszenie przepisów więziennych. Zresztą więzień i tak miał być w dniach najbliższych odesłany do Ostroga przy dawnym swoim batalionie, w Orsku.

Polacy przyjmowali ukraińskiego poetę już po raz drugi. Pierwszą składkową ucztę na jego cześć zorganizował Bronisław Zaleski przed dwoma laty, kiedy Szewczenkę dopiero na stepy przywieziono. Buntowniczy i zamknięty w sobie Kozak roztajał, doznawszy tak niespodziewanie serdecznej polskiej gościnności na stepach kirgiskich. Padły wtedy znamienne a szczere zapewnienia o przyszłym braterstwie Polaków i Ukraińców w walce z gwałtami i despotyzmem carskiej Rosji. W toastach obiecywano sobie raz na zawsze zapomnieć o dawnych nieszczęsnych walkach bratobójczych. Przyrzekano nigdy już nie dać do nich powodu, a także mieć się na baczności przed próbami skłócenia obu narodów przez podstępną politykę carów. Co prawda, niektórzy polscy uczestnicy pierwszej uczty zadumali się nad dobitną treścią toastu Szewczenki, ale nikt swoich wątpliwości nie wyraził na głos. A toast brzmiał: „Za przyjaźń i miłość Ukrainy do bratniej Polski! Za przyjaźń i miłość, które zakwitną i przyniosą owoce, skoro tylko znikną z ukraińskiej ziemi polscy panowie i księża!"

Teraz, na drugim z kolei przyjęciu, Szewczenko rozpoznał niektórych starych znajomych z tamtej uczty, ale szczególnie upodobał sobie młodego eks-studenta z Petersburga. Sierakowski musiał mu opowiedzieć o wszystkim, co działo się w stolicy po wywiezieniu Szewczenki. Poeta dowiedział się z niemałym zdumieniem, że w niedalekim Uralsku znalazł się już jego kolega po piórze Pleszczejew, że w Orsku męczą się niezłomny Chanykow i wierny mu Szaposznikow. Zniżywszy głos, Sierakowski z zapałem opowiadał Szewczence, że ani Chanykow, ani inni rewolucjoniści nie dają się złamać, że nawet teraz, wtłoczeni w szare żołnierskie szynele, pomimo

TARAS SZEWCZENKO

surowego nadzoru, w dalszym ciągu szerzą wiedzę socjalistyczną, a wśród swoich słuchaczy liczą prawie wszystkich zesłanych do Orska Polaków. Takie wieści nadeszły poufną drogą z Orska!

— Również i niektórzy młodzi oficerowie sprzyjają nam i są po naszej stronie — zakończył Sierakowski. A spojrzawszy w stronę adiutanta generała Obruczewa, porucznika Gerna, któremu generał kazał towarzyszyć Szewczence podczas jego „urlopu" z więzienia, Sierakowski dodał:

— Ten porucznik, który tu was przyprowadził, jest nam również przychylny... To przez niego Zaleski wyprosił dla was zwolnienie na dzisiejszy wieczór...

Jakby na potwierdzenie tych słów porucznik Gern podniósł się, poszeptał coś z Zaleskim i dyskretnie opuścił zebranie.

— Dałem mu słowo, że sami odprowadzimy Szewczenkę na odwach — wyjaśnił Zaleski.

Po wyjściu oficera „sołdaci" poczuli się swobodniej. Dla Szewczenki, który lubił alkohol, zrobiono tym razem wyjątek od reguły i napełniono nie mlekiem, lecz wódką blaszane żołnierskie kubki. I zaraz rozległy się pytania o wiersze, o nowe wiersze i stare dumy...

— Wiersz do Lachów. Poświęciłem go Bronisławowi Zaleskiemu — powiedział Szewczenko. Po polsku mówił dobrze, z wyraźnym chłopskim akcentem.

Umilkli i słuchali prostych, ale jak zawsze u Szewczenki, wymownych strof.

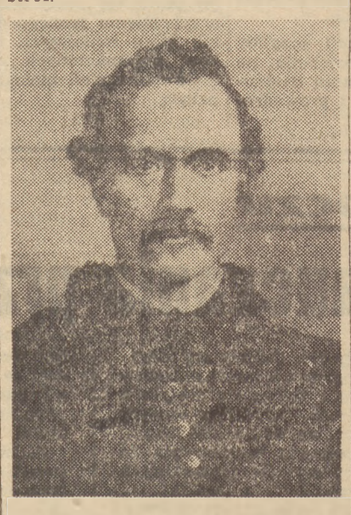

ZYGMUNT SIERAKOWSKI

Każdy ze słuchaczy rozumiał śpiewną mowę bratniego ludu:

Oj, tak, druhu bracie, druhu bracie,
To niesyci księża i magnaci
Rozdzielili nas i poróżnili,
A tak byśmy dobrze współżyli.
Podaj-że rękę Kozakowi
I serce szczerze jemu daj,
A po chrześcijańsku się odnowi
Przyjaźni naszej cichy raj!...

...Taras rzeczywiście śpiewa tak, jakby podsłuchał wszystko, o czym się na Ukrainie myśli, gada, nuci... — myślał Sierakowski. — Ale oczywiście, na tej prawdziwej Ukrainie o bielonych chatach z malwami w chłopskich ogródeczkach, a nie na Ukrainie dworów i pałaców z klombami i liberią przed podjazdem...

Szewczenko, zda się, już zapomniał, że ma przed sobą audytorium. Rytmy i melodie ukraińskie poniosły go wspomnieniem na usiane mogiłami i kurhanami Zadnieprze...

...A cóż wnucy? Cóż, spokojnie
Żyto sobie sieją...
Mnóstwo jest ich, a kto powie,
Gdzie Gonty mogiła,
Gdzie relikwie męczeńskie
Ziemia przytuliła,
Gdzie Żeleźniak, dusza szczera
Z dolą wiekopomną?
...Cicho, smutno w Ukrainie,
Nawet ich nie wspomną...

— Tak, tak! — myślał Sierakowski. — Dla Polaków Gonta i Żeleźniak — to wspomnienie krwawe i bolesne, a dla nich — to są bohaterowie narodowi, którzy powstali przeciwko polskim panom i ruskim carom...

...Bronisław Zaleski nawrócił do tematów poważnych. Opowiedział, co zaszło w pewnej ukraińskiej chacie, do której schronił się ścigany emisariusz ze spisku Konarskiego. Wdzięczny za nocleg i opiekę młody emisariusz wręczył ukraińskiej dziewczynie złotą monetę. Na to rozległ się z pieca skrzeczący głos stuletniej baby. Wołała ona do wnuczki.

— Ne rusz! Ne beri! Ce z naszoho potu, ce z naszej krowi! To z naszego potu, z naszej krwi!

Kiedy zaś spiskowiec wytłumaczył babie, że nie pochodzi z panów i walczy o wolność chłopów, baba oświadczyła:

— Jeśli mówisz prawdę, to także brać od ciebie nic nie wolno, boś taki sam jak my, boś ty nasz!

— A jednakże — po chwili ogólnego milczenia powiedział Szewczenko — człek nieraz się zaduma: chwała Bogu, że minęło już tamto licho! Bo jak wspomnieć, żeśmy synowie jednej ziemi, ze wszyscyśmy Słowianie — to aż serce boli powracać do starych, krwawych dziejów...

— No, to w takim razie po co piszesz o rzezi humańskiej... — zaczął jeden z żołnierzy.

Szewczenko wpatrzył się w niego podejrzliwie:

— Zygmunta i Bronisława już znam, kocham ich jak braci, innych tutaj podziwiam, a ciebie, panie, jeszcze nie znam... Może ty jesteś właśnie z tych dawnych Lachów? Może boli cię serce dlatego, że to nie tylko panowie darli skórę, że i oni dostali po gardle? Że słuchasz o przelaniu krwi polskiej, a nie chcesz wiedzieć, jakimi czerwonymi łzami płakała cała Kozaczyzna...

— Ja wiem o tym, ale...

— Jak wiesz, to i dobrze! Ale niech wiedzą synowie i wnucy Lachów, że ich ojcowie błądzili! Niech nie bratają się z wrogami ludu, niech od morza do morza zamilkną swary, kiedy chodzi o wspólną sprawę... o wielką ludową rewolucję braci z obu stron Dniepru!

POBYT w Uralsku stał się dla Sierakowskiego szczególnie pamiętny. Odbyło się tu nowe i tym razem znacznie dłuższe spotkanie z Szewczenką. Ukraiński bard najpierw powędrował z Orenburga „ciupasem" do swojego dawnego batalionu w Orsku i tam dość długo oczekiwał na wyrok. Z początku trzymano go w więzieniu, następnie — za wstawiennictwem i poręką dwu młodych oficerów, Gurjewa i Newelskiego — na wolności. Poeta mógł błąkać się dowoli po okolicznych górach i fosach.

Wyrok nadszedł aż z Petersburga. Wszyscy dowódcy, którzy kiedykolwiek okazali skazanemu życzliwość i dopuścili do złamania sławetnego carskiego zakazu pisania i rysowania, otrzymali mniej lub więcej surowe nagany, a samego Tarasa Szewczenkę oddano pod surowy nadzór w garnizonie nowopietrowskim, w tej samej forteczce, w której rozpoczynał swoją służbę Sierakowski.

...Słuchał uważnie tego, co Sierakowski opowiadał o rewolucjonistach w Europie, o Mazzinim i Kossucie, o Lelewelu i o zasadach mickiewiczowskiego Legionu we Włoszech. Z kolei sam powracał do wspomnień o bractwie św. Cyryla i Metodego, rozbitym w roku 1847. Szewczenko umiał słuchać uważnie, czujnie i widać było, że waży w sobie każde słowo, że porównuje obce myśli i teorie z własnymi. Wypowiadał się z jeszcze większym namysłem po długim, zasępionym myśleniu. Wobec natchnionego, impulsywnego w mowie Zygmunta Sierakowskiego stanowił kontrast zupełny, łączyła ich jednakże myśl wspólna a wielka. Szewczenko uważał, że w ciągu kilku lat uda się przygotować lud ukraiński do ogólnego powstania. Sierakowski twierdził, że po spisku Konarskiego i po ruchawkach 1843 roku nowe powstanie polskie przyjmie charakter powstania ludowego. Tak stanął między dwoma szarymi „sołdatami" pakt: przyrzekli sobie działać ręka w rękę. Na wyjezdnym z Uralska Szewczenko sięgnął do cholewy i wyjął z niej przygotowany zawczasu spis swoich przyjaciół na Zadnieprzu.

— To na wypadek, gdybyś, bracie, pierwszy wyszedł na wolność — powiedział. — I pamiętaj — to, co słyszałeś tu ode mnie, to mówiła do siebie cała Małorosja i Kozaczyzna!

Odchodził wyprostowany, hardy, mocno wbijając buty w śnieg. Wydawało się, że idzie na czele towarzyszącego mu konwoju.

*) Jest to fragment powieści pt. „Sierakowski", która ukaże się w bieżącym roku nakładem PIW.

Kto z nas nie broił?

Nie wszyscy! Ja tak! Z dokumentów moich wynika, że byłem bardzo dobrym matematykiem i maturę zdałem z wyróżnieniem. I to prawda! Ale prawdą jest również, że w czwartej klasie miałem sześć ocen niedostatecznych, że w czasie lekcji matematyki strzelałem z procy do tablicy, że przez dwa tygodnie wagarowałem.

To jeszcze nie „pełne" chuligaństwo, prawda, ale już „pogranicze". Można było łatwo się stoczyć. Wszystko jednak szczęśliwie minęło. Dlaczego? Na moją przemianę złożyły się różne przyczyny. A więc po pierwsze: przeżyłem wielki wstyd. W dawnych świadectwach szkolnych była specjalna rubryka na podpis ojca, a podpisane świadectwo trzeba było znów pokazać w szkole. Ojciec mój odmówił złożenia podpisu. Oświadczył, że „takie świadectwo na podpis nie zasługuje", co musiałem powtórzyć w klasie, gdy mnie wychowawca zapytał, dlaczego ojciec mego świadectwa nie podpisał.

Po drugie: zająłem się sportem, a była u nas „zmowa" (nie wiem od kiedy i nie wiem, czyja to była inicjatywa), że gramy w piłkę w określonej godzinie po odrobieniu zadań domowych. Trzeba więc było zadania odrobić i to do tej określonej godziny. Po trzecie: dostaliśmy nową nauczycielkę, Jadwigę Cendrowską, której praca wychowawcza związała nas ze szkołą jak nigdy dotąd. Ta młoda, szczera 19-letnia „pani" czytała z nami poezje, jeździła na kuligi, rozwiązywała zagadki matematyczne i organizowała w niedziele wycieczki do browaru, gorzelni, cegielni, śmiała się z nami i złościła się na nas — gdy trzeba było. Czuliśmy, że jej z nami tak dobrze jak nam z nią, że jesteśmy jej tak potrzebni jak ona nam. Pomogła każdemu z nas rozwinąć w sobie jakąś pasję, jakąś namiętność do pewnego zajęcia czy określonego zagadnienia nauki. Tak potrafiła budzić uczucia i zainteresowania intelektualne, że każdy pragnął w czymś przodować. Po latach i mnie się to udało. Upłynęło trzydzieści lat, nie wiem, czy i gdzie wspomniana przeze mnie wychowawczyni dziś pracuje, wiem tylko, że przez całe te lata była dla mnie moralnym oparciem w życiowo trudnych sytuacjach i że dziś, kiedy o niej piszę, mam serce kilkunastoletniego chłopca, wdzięczne i pamiętające. I gdy analizuję najróżniejsze wypowiedzi w dyskusji na temat dzisiejszej młodzieży, to nasuwają mi się takie refleksje:

Tak wiele mówimy o pracy uświadamiającej i o karach, a tak mało o treści, jaką trzeba wypełnić życie tych, których nie należy uznawać za straconych, zgodnie z makarenkowską zasadą, że każdego młodocianego wykolejeńca można poprawić. Jeśli tak skwapliwie powołujemy się na to, że w Związku Radzieckim wprowadzono swego czasu ustawę o zwalczaniu chuligaństwa, to — dając świadectwo pełnej prawdzie — nie omieszkajmy zawsze dodawać, że skoro ta ustawa w zasadzie już zasłużyła sobie na miejsce w muzeum przeszłości, to jest to przede wszystkim zasługą dobrej pracy wychowawczej w szkole, pracy wychowawczej, która wiąże serca uczniów z nauczycielem i szkołą.

My, nauczyciele, mówimy często o klasach dobrych i o klasach trudnych, ale gdy wnikniemy w istotę życia tych klas, to stwierdzimy, że klasy „złe" to te, w których „ton" nadaje kilku „rozwydrzonych" uczniów. Zazwyczaj krzyczymy na nich lub prawimy im „kazania". Czy jednak w dostatecznej mierze próbujemy innych dróg? Gdy wracam do wspomnień o nauczycielce, która mnie wychowała, to myślę, że warto zastanowić się, czy w dostatecznej mierze, bez dodatkowego obciążenia się pracą, wykorzystujemy te możliwości swego osobistego życia, które stwarzają okazję dobrej rozrywki dla naszych wychowanków, np. idę do kina, na sanki czy do ZOO z własnym dzieckiem; w szkole wspominam o tym i dodaję „kto ze mną?". Na tę formę wiązania życia własnej rodziny z życiem naszych szkolnych wychowanków nie zwraca się dotąd uwagi, a życie już te formy kształtuje. Warto je podpatrzyć i upowszechnić. Dają wiele radości nauczycielowi — a niejednego kandydata na chuligana zatrzymają w połowie drogi.

Cz., Łódź

„Jaki kierunek studiów mam obrać, panie profesorze?"

Jako delegat Uniwersytetu Warszawskiego, wyjechałem do jednej ze szkół podwarszawskich, aby wygłosić dla młodzieży z kl. XI pogadankę na temat wyboru kierunku przyszłych studiów. Stosownie do instrukcji miałem mówić o znaczeniu świadomego wyboru studiów, o możliwościach, jakie obecnie otwierają się przed młodzieżą, o czekających ją obowiązkach, dyscyplinie studiów itd.

W sali szkolnej zastałem młodzież kl. XI i X, nauczycieli i rodziców. Zebranie nasze zagaił dyrektor. Przyznam się, że z pewnym niepokojem słuchałem przemówienia dyrektora, ponieważ zdanie po zdaniu wyczerpywał mój materiał przygotowany do części ogólnej. Poza tym zarówno z treści przemówienia dyrektora, jak i reakcji uczniów wywnioskowałem, że znaczenie wyboru studiów już nieraz było w tej szkole omawiane i młodzież jest z nim obeznana. Gdy następnie dowiedziałem się, że wielu uczniów z kl. XI obrało już jakiś kierunek przyszłych studiów, zdawało mi się, że moja rola na tym zebraniu ogromnie się kurczy i że powinienem ograniczyć się do omówienia praw i obowiązków, jakie czekają młodzież po wstąpieniu na wyższą uczelnię. Wygłosiłem więc krótką pogadankę na ten temat i zachęciłem młodzież do zadawania pytań.

Obfitość pytań, jakimi młodzież mnie zarzuciła oraz ich charakter, nasunęła mi przypuszczenie, że w przygotowaniu i uświadomieniu młodzieży co do przyszłych studiów istnieją jednak poważne luki. Wkrótce sprawa się wyjaśniła: w szkole nie było podstawowego źródła wiadomości, jakim jest „Informator dla kandydatów na studia wyższe". Młodzież domagała się więc szczegółowych i wyczerpujących odpowiedzi na temat: jakie są wymagania przy egzaminie wstępnym, jak długo trwają studia, jakie są przedmioty itd. Udzieliłem potrzebnych wyjaśnień, a zarazem nabrałem przekonania, że dobre przygotowanie młodzieży do wyboru studiów nie może odbywać się bez dokładnego przestudiowania informatora. Młodzież musi znać przepisy obowiązujące przy wstępowaniu na studia wyższe, a więc informator powinien być w każdej szkole i to nie zamknięty jako „biały kruk" w biurku dyrektora, ale dostępny dla uczniów kl. X i XI.

Drugą rzeczą, która zwróciła moją uwagę, był wybór studiów, jakiego młodzież częściowo już dokonała. Z przyjemnością stwierdziłem, że kilkunastu uczniów wybrało kilkanaście kierunków studiów. W porównaniu z tym zjawiskiem, jakie obserwowaliśmy jeszcze kilka lat temu, że młodzież wybierała zaledwie kilka specjalności i owczym pędem „szła" albo na medycynę, albo na architekturę, albo na ekonomię, ta różnorodność jest ogromnym krokiem naprzód.

Gdy jednak zapoznałem się dokładniej z planami uczniów, przekonałem się, że uczniowie, którzy wybierają pewien kierunek studiów, niemal deklarują już swój wybór, nie mają jednak wyraźnego obrazu ani przyszłych studiów, ani przyszłej pracy. Wybór ten jest dokonywany trochę „na wyczucie", trochę „na oko". Poza tym spostrzegłem, że młodzież, mimo tej różnorodności wyboru, nie orientuje się jednak w całym bogactwie możliwości wyboru, że nie zna wielu zawodów i niektórych nowych kierunków studiów. Dopiero podczas naszego zebrania uczniowie zainteresowali się takimi kierunkami, jak np. mikrobiologia, zootechnika, geodezja, inżynieria sanitarna, technologia żywienia zbiorowego itd. Niewątpliwie wynika to stąd, że niektóre zawody pojawiły się u nas dopiero w ostatnich latach i nie mają jeszcze żadnej tradycji, nie mówi się o nich w domu ani nie propaguje w szkole.

★

Rozmowa z młodzieżą zachęciła mnie do bliższego zapoznania się z zagadnieniem akcji informacyjno-uświadamiającej prowadzonej w szkołach średnich oraz do wysnucia pewnych wniosków.

Wydaje mi się np., że akcja informacyjno-uświadamiająca powinna odbywać się równomiernie w całym kraju, a nawet ze szczególnym uwzględnieniem tych miejscowości, które są najbardziej odległe od ośrodków uniwersyteckich, politechnicznych itd. Tymczasem zdarza się, że w Warszawie, gdzie wyższe uczelnie są pod bokiem i o informacje jest bardzo łatwo (chociażby od starszych kolegów), akcję tę dubluje się — w niektórych XI kl. było nawet 3 delegatów wyższej uczelni — natomiast w terenie akcja informacyjna przebiega słabiej. Do odległych szkół w miastach powiatowych delegaci wyższych uczelni nie docierają (tak było również w ubiegłym roku). Poza tym punkty informacyjne przy wyższych uczelniach powinny być od dawna czynne — trzeba pamiętać, że decyzje młodzieży już zapadają! — tymczasem niektóre wyższe uczelnie w Warszawie dotychczas (do 20 stycznia 1954 r.) nie uruchomiły swego punktu informacyjnego. Dodam jeszcze, że informatory nie dotarły do wszystkich szkół.

Sam wybór zawodu i przyszłych studiów jest rzeczą trudną i złożoną. Na nauczycielach szkół średnich, a zwłaszcza na wychowawcach klas XI, spoczywa poważna odpowiedzialność. Muszą oni być w pełni świadomi, jakich specjalistów wymaga w tej chwili gospodarka narodowa, a zarazem muszą dobrze orientować się w uzdolnieniach i zamiłowaniach swoich uczniów. Cała trudność, a zarazem cała umiejętność polega na tym, ażeby właściwie powiązać zamiłowania uczniów z potrzebami kraju.

Obecnie ważnym naszym zadaniem gospodarczym jest podnoszenie poziomu rolnictwa. Ale czy można uprościć sobie zagadnienie w ten sposób, aby uczniom doradzać bezdusznie: „idź na rolnictwo"? Na pewno nie! Trzeba im pokazać w naukach rolniczych różnorodność działów, a więc nie tylko agrotechnikę, ale mleczarstwo, zootechnikę, rybactwo. Trzeba pokazać bogaty wachlarz specjalności. Często wykrycie zupełnie ubocznych zamiłowań młodzieży prowadzi do wyboru właściwego kierunku studiów. Mamy przykłady, że młodzież rozmiłowana w sportach wodnych często wybiera studia rybackie. Zbliżenie i zapoznanie się z wodą stwarza dobre warunki do studiów i przyszłej pracy w zawodzie.

A więc dopiero poznanie przez młodzież możliwości wyboru przeróżnych kierunków studiów daje gwarancje dokonania właściwego wyboru i słusznej oceny własnych zainteresowań i zdolności. Nakłada to oczywiście na nauczyciela poważny obowiązek orientowania się w kierunkach studiów i w różnorodności zawodów. Sięgać więc trzeba nie tylko do informatora, ale jak najczęściej do prasy i wydawnictw, zaznajamiać z artykułami poświęconymi nowym lub starym, lecz przeobrażonym studiom, korzystać z audycji radiowych, wystaw.

Doskonałą pomocą dla nauczycieli — i młodzieży oczywiście — jest zwyczaj „drzwi otwartych" wprowadzony na wyższych uczelniach. Pamiętam, z jakim zainteresowaniem zwiedzała młodzież szkoły średniej Wyższą Szkołę Rolniczą w Olsztynie. (Uczelnię tę zwiedzało już kilka szkół z wojew. olsztyńskiego). Ile pytań wnikliwych i szczegółowych zadawali uczniowie pracownikom naukowym oprowadzającym ich po zakładach i pracowniach. Każdy zakład starał się pokazać młodzieży najbardziej charakterystyczne momenty swojej pracy. A więc w zakładzie hydrochemii pokazano młodzieży aparaturę do prac terenowych na jeziorach i analizę wody jeziorowej, w mikrobiologii zapoznano z kulturami bakterii i skomplikowaną aparaturą, w maszynoznawstwie rolniczym i mleczarskim pokazano całą różnorodność modeli i maszyn.

Już podczas zwiedzania padały ze strony uczniów uwagi i postanowienia świadczące o tym, że nie tylko oglądali, ale przeżywali dosyć głęboko to swoje pierwsze spotkanie z wyższą uczelnią. Jedni utwierdzali się w swoich decyzjach, inni zaczynali wahać się w dotychczasowych postanowieniach, jeszcze inni odkrywali jakieś nowe możliwości, o których wcale nie wiedzieli. Świadczyły o tym takie międzykoleżeńskie uwagi: „Warto się pouczyć, żeby tu się dostać". „A może szkoda, że już prawie zdecydowałem się na Politechnikę w Gdańsku". „A widzisz, mówiłem ci, że tylko „do rybaków".

Każdy nauczyciel musi być jednak świadomy tego, że młodzież często zapala się do rzeczy nowych i nieznanych, że myli swoje zainteresowania, pochodzące z braku wiedzy w tej dziedzinie i chęci uzupełnienia jej, z prawdziwym zainteresowaniem i pragnieniem pracy w pewnym określonym kierunku. Na to jest jednak, dobrze wszystkim nam znana, rada: **koła zainteresowań**. Szkoła ma możność dosyć wcześnie rozpoznać uzdolnienia i zamiłowania ucznia i dosyć wcześnie rozpalić w nim pasję w tym czy innym kierunku. Ambicją każdego nauczyciela powinno być, aby jego uczniowie — w wyniku wieloletniej pracy przygotowawczej w kołach — nie błąkali się w drugim półroczu XI klasy w poszukiwaniu własnych talentów i przyszłego zawodu, lecz świadomi swoich wypróbowanych zainteresowań i uzdolnień szukali takiej uczelni, która pozwoli im te uzdolnienia jak najbardziej rozwinąć i jak najlepiej w przyszłej pracy zużytkować.

Największą dumą szkoły powinni być (i w wielu wypadkach są) ci uczniowie, którzy na uczelnię wstępują z określonymi zamiłowaniami, np. jako biologowie, polaniści, matematycy, technicy, i w życie tej uczelni wniosą nie tylko dobre przygotowanie, ale również pragnienie i umiejętność samodzielnej pracy badawczej w kołach naukowych.

(S)

Walka o poprawną ortografię rozstrzyga się w klasach I — IV

Kol. M. Oszczepalska w artykule pt. „W sprawie ortografii" (nr 2 „Głosu Nauczycielskiego") poruszyła bardzo istotny problem. Rzeczywiście, wyniki nauczania z ortografii, jak o tym świadczą liczne wypowiedzi, przedstawiają się smutno. Co do tej sprawy całkowicie podzielam zdanie kol. Oszczepalskiej. Natomiast nie mogę zgodzić się ze stanowiskiem autorki, gdy omawia przyczyny obecnych niedomagań w nauczaniu ortografii oraz środki zaradcze, konieczne do ich zwalczania.

Kol. Oszczepalska ani słowem nie wspomina o znaczeniu profilaktyki w nauczaniu ortografii. A przecież nie ulega najmniejszej wątpliwości, że łatwiej i prościej do zła nie dopuścić, niż walczyć ze złem już zakorzenionym. Autorka jakby zapomniała o klasach pierwszych, natomiast, moim zdaniem, właśnie w klasach młodszych (od I—IV) szukać należy przyczyn owych zastraszających błędów ortograficznych, które szpecą niezłe nieraz pod względem rzeczowym, logicznym, a nawet stylistycznym wypowiedzi pisemne uczniów klas starszych. Dlatego też naczelne hasło w nauczaniu ortografii powinno brzmieć: nie dopuścić do popełniania przez ucznia błędów ortograficznych.

Słowa te przetłumaczone na język praktyki szkolnej oznaczają: nie dawać uczniowi do wykonania samodzielnej pracy pisemnej, zanim nie zostanie przez niego przyswojony materiał ortograficzny potrzebny do tej pracy. Tymczasem takie zalecenie stałoby w wyraźnej kolizji z wytycznymi programu nauczania języka polskiego, który już w kl. III przewiduje samodzielne wypracowania ucznia. Wprawdzie w części szczegółowej programu czytamy, że nauczanie ortografii często powinno mieć charakter zapobiegawczy, że należy ćwiczenia ortograficzne związać z takimi ćwiczeniami słownikowymi, które stanowią przygotowanie językowe do pracy piśmiennej na określony temat, jednakże stosowanie tego zalecenia w praktyce napotyka poważne trudności. Nawet dokładne przygotowanie do samodzielnego wypracowania nie zapobiega wymyślaniu przez dzieci fantastycznych dziwolągów ortograficznych. Z chwilą bowiem, kiedy uczeń wypowiadając się samodzielnie na piśmie staje przed problemem, jak dany wyraz należy napisać, otwiera się przed nim tyle możliwości, że uniknięcie błędu jest wtedy tylko wynikiem przypadku albo pomocy ze strony opieki domowej.

Dlatego też pierwszym wnioskiem, jaki należałoby z tego wyciągnąć jest: zmienić program nauczania w dziedzinie ortografii, bardziej dostosować go do możliwości umysłowych dziecka, zaczekać trochę z usamodzielnieniem dziecka w piśmie.

Kol. Oszczepalska nie wysuwa zastrzeżeń pod adresem programu, zamiast tego proponuje Polskiej Akademii Nauk rewizję zasad pisowni. Widocznie nie docenia ona prawdy zawartej w znanym powiedzeniu, że najlepsza jest ta pisownia, która najdłużej obowiązuje. Konserwatyzm nie zawsze musi być synonimem wstecznictwa. Nie znaczy to, bym uważał, że w uchwałach Komitetu Ortograficznego PAU z 1936 r. wszystko jest celowe i logiczne. Nic podobnego. Co do tego mam szereg zastrzeżeń i wątpliwości. Czy jednak możemy mieć pewność, że uchwała jakiegoś nowego „sejmu ortograficznego" wypadnie bez błędu? Wyobraźmy sobie przy tym do jakiego zamieszania musiałoby dojść dzisiaj w szkołach, gdyby tak teraz zaczęto „upraszczać" naszą pisownię.

Ortografii, tak jak gramatyki, trzeba dzieci po prostu nauczyć. Według moich obserwacji i doświadczeń uczeń powinien przystąpić do samodzielnych prac piśmiennych dopiero pod koniec klasy czwartej, kiedy to zapamiętanie pisanego obrazu dostatecznej liczby wyrazów daje gwarancję, że nie będzie on zdany na własną intuicję i pomysłowość.

Trzeba po prostu na klasy od I do IV przeznaczyć pewną ściśle określaną ilość trudniejszych wyrazów, których umiejętność napisania byłaby obowiązująca dla dzieci danej klasy. Zarówno ilość, jak i jakość tych wyrazów winna być przez naukowców i nauczycieli-praktyków dokładnie określona i przystosowana do możliwości umysłowych dziecka w danej klasie. By zapobiec dowolności, słowniczek tych wyrazów winien być zamieszczony w programie nauczania jęz. polskiego.

Jeśli chodzi o metody nauczania ortografii, to powinny być one różnorodne. W każdym razie należałoby unikać mechanicznego przepisywania tekstów, a główny nacisk położyć na wzrokowe zapamiętanie danego wyrazu przez dziecko. Stąd płynie wniosek, że na lekcji ortografii w maksymalnym stopniu winna być wykorzystana tablica szkolna, na której zarówno nauczyciel, jak i dzieci możliwie często powinny pisać poprawnie pojedyncze wyrazy, jak i całe zdania zawierające wyrazy o pisowni nasuwającej wątpliwości, a przewidziane programem do opanowania przez daną klasę.

Prace klasowe (sprawdzające) na szczeblu propedeutycznym z zasady należy ograniczyć do pisania z pamięci i ze słuchu.

Jasną jest rzeczą, że dla wyników nauczania ortografii decydujące znaczenie ma nie tylko ilość prac klasowych, lecz systematyczność i konsekwencja w poprawianiu błędów. Wydaje mi się, że samo podkreślanie błędu poparte poleceniem, by uczeń samodzielnie poprawił go za pomocą jakiegoś źródła drukowanego (tekst ćwiczenia, słownik ortograficzny) jest niecelowe i szkodliwe. Błąd ortograficzny popełniony bowiem przez ucznia w zeszycie jest złem podwójnym — raz dlatego, że świadczy o nieznajomości ortografii, powtóre dlatego, że utrwala fałszywy obraz w umyśle ucznia. Aby nie dopuścić do tego należałoby możliwie dokładnie przekreślić wyraz błędnie napisany, wpisywać go poprawnie nad przekreśleniem oraz na marginesie. Następnie uczeń powinien kilkakrotnie przepisać w poprawnej formie błędnie poprzednio napisany wyraz. Konsekwentne stosowanie tych zasad w klasach I—IV przygotowuje ucznia do pracy w klasach starszych.

Chciałbym jeszcze zwrócić uwagę na ścisły, przyczynowy związek między umiejętnością poprawnego czytania, a umiejętnością ortograficznego pisania. Z moich dotychczasowych obserwacji wyciągnąłem wniosek, że kto dużo i dobrze czyta, ten z zasady mało popełnia błędów ortograficznych. Pewnie, że można by znaleźć wyjątki, które świadczą o odstępstwie od tej zasady, ale wyjątki ze względu właśnie na swoją rzadkość potwierdzają tylko regułę. Ścisły związek poprawnego pisania i czytania wynika z tego, że uczeń dużo i dobrze czytając częściej ma przed oczyma poprawny obraz pisanego wyrazu, toteż lepiej utrwala go sobie w pamięci. Dlatego też mówiąc o nauczaniu ortografii nie wolno zapominać o znaczeniu czytelnictwa. Najpierw nauczyć dziecko dobrze czytać, usprawnić jego technikę czytania, nauczyć je wypowiadać się ustnie, a potem dopiero pozwolić mu na wypowiedzi pisemne. Niezachowywanie tej kolejności jest jedną z głównych przyczyn trudności ortograficznych w naszej szkole.

JAN MARSZAŁEK
Zduńska Wola

Bumerang

— Dlaczego nie byłeś wczoraj w szkole?
— Mama delegowała mnie po linii łączności miasta ze wsią, w celu nawiązania operatywnego kontaktu ze średniorolnym wujkiem na wsi, a to dla podniesienia zaopatrzenia domu w produkty pierwszej potrzeby!
— Co to za kpiny?! Dlaczego nie mówisz po ludzku?!
— Przecież pani do nas tak samo mówi na lekcjach...

(Pomysł rysunku nadesłał kol. Jan Stanek z Rzepiennika Strzyżewskiego, pow. Gorlice)

Sprawy domów dziecka na konferencji w Ministerstwie Oświaty

W Ministerstwie Oświaty odbyła się ogólnokrajowa konferencja poświęcona zagadnieniom opieki nad dzieckiem osieroconym, a w szczególności domom dziecka. W konferencji tej wzięli udział kierownicy wydziałów oświaty i kierownicy oddziałów opieki nad dzieckiem. Referat dyrektora F. Pawuły był obszerną i szczegółową analizą oraz oceną sytuacji, jaka panuje w tej dziedzinie od kilku lat. Dyr. Pawuła wskazał przykłady dobrej pracy w domach dziecka, ale nie szczędził też przykładów świadczących o wielkich brakach i karygodnym zaniedbaniu w tej dziedzinie pod względem wyposażenia, kadr, wychowania, a wreszcie kontroli ze strony władz oświatowych.

Szczególną uwagę zwrócono podczas konferencji na zagadnienie kadr. Płynność kadr, brak kwalifikacji zawodowych, a często przypadkowy dobór kierowników i wychowawców ogromnie utrudnia pracę w domach dziecka. Przykłady — np. z wojew. łódzkiego — że w domach dziecka mogą szukać schronienia ludzie o jak najgorszej przeszłości, są ostrzeżeniem i zmuszają do specjalnej czujności pod tym względem. Zły, przypadkowy, często karygodny dobór kierowników i wychowawców pociąga w konsekwencji wszystkie inne ujemne zjawiska w domach dziecka, jak zaniedbanie gospodarcze, rozprzężenie organizacyjne, a wreszcie opłakane skutki wychowawcze. „Aby poprawić sytuację kadrową, konieczny będzie — jak powiedział Minister Oświaty W. Jarosiński — dokładny przegląd kadr w związku z corocznym ruchem służbowym i zastąpienie nieodpowiednich pracowników (w skali państwowej jest to liczba stosunkowo niewielka) pracownikami o wysokich kwalifikacjach zawodowych i moralnych oraz zapewnienie odpowiedniej pomocy i opieki młodej, niedoświadczonej kadrze wychowawców".

Domy dziecka muszą wyjść z okresu trudności organizacyjnych i wychowawczych oraz zacząć na co dzień, powszechnie wypełniać to, do czego są powołane, a co dotychczas udaje się nie wszystkim, a więc do „przywracania dzieciństwa" dzieciom osieroconym i zapewnienia im jak najlepszych warunków rozwoju.

Niepożądanym zjawiskiem w domach dziecka i młodzieży jest izolowanie wychowanków od trosk i kłopotów życia codziennego. Życie na „gotowym" w domu dziecka może po pewnym czasie wytworzyć postawę bierną, a co więcej pasożytniczą. Słusznie postępują te domy, które swoich wychowanków wciągają do wspólnego rozwiązywania zagadnień gospodarczych, zapoznają z sytuacją finansową domu i kosztami utrzymania. Na pewno ten płaszcz, który kupuje się w obecności wychowanki — na miarę i z uwzględnieniem jej gustu — (jak to się dzieje w domu dziecka w Łodzi), nie tylko sprawi radość, nie tylko bardziej będzie szanowany, ale zapozna dziecko z cenami itd.

Jako bardzo ważne zagadnienie wychowawcze poruszono podczas konferencji sprawę usamodzielnienia wychowanków. Usamodzielnienie to trzeba pojmować szeroko. Nie chodzi o pośpieszne wysyłanie wychowanków domów dziecka do zawodów, ale o takie ich wychowywanie, aby po opuszczeniu zakładu byli ludźmi zaradnymi, w pełni przygotowanymi do samodzielnego życia i zawodu. O ile sprawa przyszłości dziecka, wyboru zawodu i kierunku studiów jest ważna dla rodziców i szkół, to jeszcze ważniejsza i jeszcze troskliwiej potraktowana powinna być w domu dziecka. O przyszłości dzieci trzeba myśleć wcześniej niż pod koniec VII albo XI klasy i do tych przyszłych zadań systematycznie je przygotowywać.

Przy omawianiu zagadnień usamodzielnienia młodzieży okazało się, że mimo pewnych osiągnięć (niektóre domy mogą pochwalić się przodownikami pracy, studentami na wyższych uczelniach krajowych i zagranicznych itd.) wielu kierowników za mało interesuje się losami swych byłych wychowanków i nie bardzo umie odpowiedzieć na pytanie: jakich pracowników dostarczyli krajowi.

Minister Oświaty — w podsumowaniu — określił jeszcze raz cele wychowawcze, jakie stoją przed domami dziecka, a więc: **wychowywanie zdrowych, samodzielnych, wykształconych, kulturalnych pracowników w różnych zawodach i szczerych aktywnych działaczy rozwoju społecznego.** Cele te nie różnią się niczym od celów wychowawczych domu rodzicielskiego i szkoły. Czy jednak domy dziecka mają dostateczne środki i odpowiednie warunki, aby je zrealizować? Na to pytanie Minister odpowiedział twierdząco. Domy dziecka posiadają wystarczające środki finansowe przeznaczone na opiekę, wykształcenie i wychowanie młodzieży. Państwo łoży poważne sumy na każdego wychowanka, z reguły przekraczające sumy, jakimi dysponuje przeciętna rodzina na wychowanie poszczególnego dziecka. Od pracowników domów dziecka i od wszystkich instancji władz oświatowych zależy, czy środki te zostaną należycie i skutecznie wykorzystane. Przede wszystkim zniknąć musi zjawisko niewykonywania budżetów, pieniądze przeznaczone na opiekę nad dzieckiem nie mogą wracać niewykorzystane. Poza tym gospodarka w domach dziecka musi być celowa i oszczędna. Trzeba skończyć z marnotrawstwem i niechlujstwem.

Gdy usuniemy te podstawowe niedociągnięcia gospodarcze i kadrowe — a jesteśmy w stanie je usunąć — oraz gdy wykorzystamy pomoc wszystkich sojuszników, którzy z domem dziecka powinni współpracować, począwszy od Związku Młodzieży Polskiej, a na komitetach opiekuńczych skończywszy, to już w niedługim czasie możemy się spodziewać gruntownej poprawy i przekształcenia naszych domów dziecka w dobrze pracujące placówki wychowania socjalistycznego.

Tam gdzie naukowcy pomagają szkole

Chcę podzielić się osiągnięciami naszego koła młodych miczurinowców i powiedzieć, jakie zobowiązania podjęli jego członkowie dla uczczenia II Zjazdu Partii.

Koło nasze istnieje już czwarty rok. W ciągu tego okresu opracowaliśmy formy organizacyjne oraz metody prowadzenia doświadczeń związanych z programem szkolnym. Trzeba stwierdzić, że szkoła nasza znajduje się w wyjątkowo szczęśliwym położeniu. W naszym mieście mamy Instytut Sadownictwa SGGW. Przy komitecie rodzicielskim została zorganizowana sekcja ogrodnicza, do której należą właśnie przeważnie rodzice-pracownicy tego instytutu. Sekcja ta dopomaga bardzo młodym miczurinowcom w pracy, w zaznajamianiu się z życiem roślin i przyczynia się do wzbudzenia wśród młodzieży zainteresowania pracą koła. Przed każdą podejmowaną pracą odbywają się narady z udziałem pracowników SGGW. Pogadanki prowadzone na tych naradach rozszerzają i pogłębiają zakres zdobytych wiadomości i pomagają zastosować je w praktyce. Zapraszamy też na nasze zebrania profesorów SGGW. Ich obecność na naradach jest dowodem, że świat nauki nie ogranicza się do swoich laboratoriów i gabinetów, ale interesuje się, udziela rad i kieruje pracą dzieci.

Z każdym rokiem rozbudowuje się kółko przyrodników. Do koła należą uczniowie z klasy V, VI, VII i częściowo z kl. IV. Pracujemy w 4 zasadniczych grupach: warzywniczej, sadowniczej, rolnej i kwiaciarskiej. Prócz tego istnieje sekcja pszczelarska, hodowli królików, gospodarcza i korespondencyjna. Mamy także kolekcję roślin uprawnych (gospodarskie, przemysłowe) oraz działkę, na której prowadzimy doświadczenia zapoznające z życiem roślin i ich rozwojem. Ogród nasz dzieli się na kilka części takich jak: działki konkursowe, działki pod uprawę roślin lekarskich, miododajnych, ozdobnych, szkółka drzew owocowych i sad.

Młodzi przyrodnicy dzielą się na sekcje 10—12-osobowe. Oczywiście, najmłodsze dzieci mają najbardziej łatwe zadania. Starsze kontynuują doświadczenia rozpoczęte w ub. latach, otrzymują nowe prace i oprócz tego są instruktorami młodszych kolegów.

Członkowie kółek prowadzą dzienniczki, w których notują wszystkie uwagi nasuwające się przy doświadczeniach. W końcu października dokonujemy podsumowania wyników naszej pracy. Po sprawozdaniach poszczególnych grup odbywa się ogólna dyskusja nad całością pracy.

Chciałabym dla przykładu podać kilka ciekawszych doświadczeń przeprowadzonych w naszej szkole. Jednym z nich była jarowizacja pszenicy. Przekonaliśmy się, że pszenica ozima wysiana wiosną zakwitnie i wykłosi się tak samo, jak siana jesienią, jeżeli tylko wiosenny wysiew przeprowadzimy nasionami zjarowizowanymi. Dzieci zrozumiały, jak duże znaczenie gospodarcze ma jarowizacja. Zwiększa ona szanse wysokiego plonu, gdyż skraca okres wegetacji rośliny w polu i zabezpiecza zasiewy przed mrozem, suszą itd. Na przykładzie jarowizacji kalarepy wykazaliśmy, jak człowiek może kierować wzrostem i rozwojem roślin: rośliny jarowizowane strzeliły w kwiatostan, podczas gdy niejarowizowane rozwijały się tylko wegetatywnie.

Ciekawe prace przeprowadzaliśmy z roszczeniem ziemniaków. Chcieliśmy otrzymać wczesne ziemniaki bez wczesnego sadzenia, którym w niesprzyjających warunkach atmosferycznych grozi wymarznięcie lub wygnicie. Cóż się okazało? Młodzi przyrodnicy przekonali się, że najwcześniejszy i największy plon dały ziemniaki jarowizowane, mniejszy zaś i późniejszy ziemniaki wcześnie sadzone, lecz niejarowizowane. Doświadczenie to przeniosły dzieci do swoich domów.

Badaliśmy również, jaki jest wpływ długości dnia na rozwój roślin. Okazało się, że do zakwitnienia roślin potrzebna jest określona długość dnia. Dlatego takie rośliny, jak rzodkiewka, szpinak, sałata, wysiane późną wiosną, rosną przy długim dniu letnim w pędy nasienne. I znowu na przykładzie doszły dzieci do wniosku, że aby temu zapobiec, należy uprawiać te rośliny przy skróconym sztucznie dniu (przez nakrywanie skrzynią z dykty) do 11 godzin. W wyniku tego szpinak, sałata i rzodkiewka dadzą „nowalijki" nawet przy najdłuższym dniu letnim.

Oprócz tego przeprowadzaliśmy doświadczenia z przerywaniem marchwi, z nawożeniem szpinaku. Wyhodowaliśmy krzyżówki wegetatywne melona na dyni. W rezultacie otrzymaliśmy owoc o smaku melona, który jest odporny na przymrozki jak dynia. Przeprowadzaliśmy także prace nad uodpornieniem pomidorów na przymrozki.

Hodujemy też w ogrodzie kolekcję roślin uprawnych. Dzieci zapoznają się w ten sposób z najważniejszymi roślinami o gospodarczym znaczeniu, które służą za pokarm dla człowieka, zwierząt domowych, pszczół lub też mają znaczenie lecznicze.

Zajmujemy się również doświadczeniami nad krzyżowaniem drzew i krzewów owocowych. Na jednej jabłoni zaszczepiliśmy różne odmiany jabłek o rozmaitych kształtach, kolorze i smaku. I w tym roku już trzy odmiany owocowały. W niedalekiej przyszłości będzie to prawdziwy sad na jednej jabłoni.

Przeprowadziliśmy stratyfikację nasion jabłoni i gruszy. Nasionka poddawaliśmy wilgoci i niskiej temperaturze, co umożliwiło wykiełkowanie po kilku tygodniach, podczas gdy w warunkach normalnych kiełkowanie trwa trzy lata.

Prowadzimy jeszcze inne doświadczenia z drzewami owocowymi. Trudno wszystkie opisać. Ważne jest to, że część drzewek przenoszą młodzi sadownicy do swoich ogrodów, przez co przyczyniają się do rozwoju sadownictwa na wyższym poziomie.

Praca na działce wyrabia w dziecku czynny i twórczy stosunek do przyrody. W sposób naturalny i bezpośredni kształtuje jego światopogląd, wdraża do życia w kolektywie. Ale nie tylko to. Pracując na działce młodzież przekonuje się, jak przez stosowanie najnowszych zdobyczy agrotechnicznych wpływamy na podniesienie wydajności rolnictwa.

Zajęcia przyrodnicze pobudzają badawczość, uczą obserwować zachodzące w przyrodzie zjawiska, wzbudzają zainteresowania nauką biologii. Pokazują, jak wiedza niezbędna jest człowiekowi dla przekształcania i ulepszania przyrody, zachęcają do nauki i przyczyniają się do lepszych wyników w szkole.

Dla uczczenia II Zjazdu PZPR nasze kółko młodych miczurinowców przy Szkole nr 2 w Skierniewicach podjęło następujące zobowiązanie:

1. Zwiększymy i wykonamy starannie doświadczenia z agrobiologii;
2. Wzmożemy walkę ze szkodnikami w sadzie przez opryskiwanie drzew;
3. Dokarmiać będziemy ptaki, dla których zbudujemy 5 domków i 5 karmników;
4. Przygotujemy ziemię do orki przed zimą (rozrzucenie 5 fur nawozu);
5. Każdy członek koła wykona dla pracowni biologicznej do końca roku szkolnego przynajmniej jedną pomoc naukową.

JANINA JANUSZEWSKA
Skierniewice

ZWIĄZKOWYM telefonem

Pilne! Pilne!

Prez. GRN w Zarzycy, pow. Strzelin! Zawiadamiamy Was, że w promieniu pół km od szkoły w Dankowicach zostały wyzbierane przez w.w. szkołę — wszystkie możliwe do spalenia patyki. Jak długo jeszcze szkoła ma czekać na przydział drzewa?

Zwracamy również Waszą uwagę, że pompa szkolna od dwóch lat czeka na swój „kapitalny" remont. Codzienne wożenie przez kierownika wody na saneczkach czy wózku dla potrzeb szkoły jest dużą stratą czasu i energii.

★

Halo! Kujawska Wytwórnia Pomocy Naukowych w Inowrocławiu! Od czerwca 1953 r. Wydział Oświaty w Łukowie czeka na zamówiony komplet pomocy do geografii. Nie wystarczy, proszę Wytwórni, wysyłać piękne prospekty, ale trzeba przesyłać zamówione i opłacone pomoce.

★

Prez. PRN — Wydział Oświaty i Oddz. ZZNP w Aleksandrowie! Jak to u Was wygląda tzw. „opieka" nad młodymi nauczycielami? W Szkole Podst. w Dębołęce — trzy młode nauczycielki zajmują pomieszczenie na strychu o powierzchni 6 m². Nieszczęsne „trojaczki" dla odpoczynku i przygotowania się do pracy w szkole, mogą chyba tylko kolejno korzystać z tego apartamentu. Mogą też jeszcze zbudować sobie uniwersalny mebel (wg załączonego wzoru), który na minimalnej przestrzeni zaspokoi życiowe potrzeby nawet kilku osób.

Czekamy na wiadomość, co zrobiliście, aby pomóc młodym koleżankom.

★

Prez. WRN Wydział Oświaty w Kielcach! Kol. Jan Dąbrowski ze Szkoły Podstawowej w Ciecierówce — zdał w 1952 r. egzamin na Państwowym Kursie Nauczycielskim dla niewykwalifikowanych nauczycieli w Kielcach (przy Lic. Ped., Leśna 16). Od tego czasu niecierpliwie czeka na zawiadomienie, kiedy może się zgłosić po odbiór świadectwa.

Kiedy jest za dużo zebrań

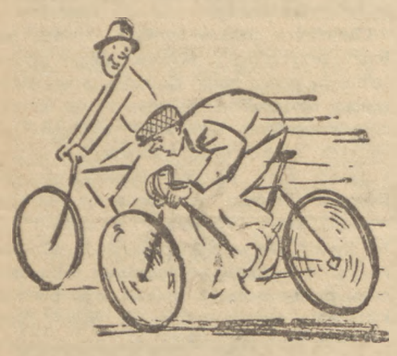

— Dokąd tak pędzisz?

— Mam jedno zebranie o 18 w GRN, drugie o 18,15 w MOZ, a trzecie o 18,30 w ZMP. Muszę przecież zdążyć!

— Frajer! Ja mam to samo, a jadę sobie na spotkanie z Marysią. Jedyna okazja! W GRN powiem, że byłem w ZMP, a w ZMP, że w MOZ.

(Pomysł satyry nadesłał kol. T. Majewski z Błażejewic)

W domach młodego nauczyciela

Duże trudności mieszkaniowe mają do pokonania zwłaszcza młodzi nauczyciele, przystępujący do pracy w nieznanym środowisku.

By przyjść im z pomocą, władze szkolne i ogniwa związkowe przystąpiły do organizowania domów młodego nauczyciela. Na terenie całego kraju powstało już kilkanaście domów, w samej Warszawie jest obecnie sześć, tj. dwakroć więcej niż w roku ubiegłym.

Aby stwierdzić, jak się czują nasi koledzy w tych mieszkaniach, odwiedzamy Dom Młodego Nauczyciela w Warszawie przy ul. Dolnej 54, zamieszkały przez 50 koleżanek. Dwupiętrowy, solidny budynek, starannie otynkowany wywiera dodatnie wrażenie. Po otwarciu drzwi uderza z korytarzy przyjemne ciepło, tym cenniejsze, że na dworze trzeszczy mróz styczniowy. Jarzy się światło lamp elektrycznych odbijające się od jasnych, czystych ścian, od lśniącej, parkietowej podłogi. W korytarzach panuje cisza, jedynie z pokojów dochodzą przytłumione odgłosy rozmów i dźwięki muzyki. Sypialnie są nazbyt zagęszczone: obok pokoi 3—4-osobowych bywają 6, a nawet 8-osobowe. Wprawdzie koleżanki przedzieliły dużą salę szafami i kotarą, ale mimo to nie udało się uzyskać wyglądu przytulnego mieszkania. Umeblowanie stanowią łóżka, szafeczki i jeden wspólny stół. Na ubranie przeznaczona jest szafa — jedna w każdym pokoju, bez względu na ilość lokatorek. I dlatego przewodnicząca rady samorządu, kol. Kunegunda Borowiec, mówi, że należałoby przydzielić dla większych pokojów jeszcze po jednej szafie. Nie jest to jednak najpoważniejsza trudność.

Właściwe spędzenie wolnego czasu w gronie tak licznym, skupionym we wspólnym pokoju, jest problemem, którego — jak się zdaje — nie zdołano jeszcze całkowicie i z korzyścią dla wszystkich rozwiązać. Świadczą o tym obserwacje z jednego dnia pobytu w Domu Młodego Nauczyciela. Oto kol. Zofia Lech, naucz. historii i nauki o Konstytucji w III Szkole Ogólnokształcącej TPD, chce przygotować się do sześciu lekcji. Jest to jednak prawie niemożliwe, gdyż głośnik radiowy gra bez przerwy, współlokatorki głośno rozmawiają, a na kuchence elektrycznej skwierczy smażony tłuszcz. Regulamin przewiduje obowiązkową ciszę tylko w okresie nocnym od godz. 21 do 6 — mówią koleżanki, a zatem do godz. 21: „Wolnoć Tomku w swoim domku". Wydaje się jednak, że sprawa ta jest możliwa do polubownego i rozsądnego załatwienia.

Pozornie nie dający się rozwiązać problem można rozwiązać poprzez zmianę regulaminu w kierunku rozszerzenia godzin ciszy, lub też poprzez koleżeńskie uwzględnianie potrzeb innych, a przede wszystkim poprzez zorganizowanie „pokoju cichej pracy", w lokalu od dawna na ten cel upatrzonym, ale dotąd niewykorzystanym.

Gdy widać tak palące potrzeby mieszkaniowe, niezrozumiałe jest pozostawianie jednoosobowego pokoju nr 16 bez lokatora. Należałoby więc czym prędzej wykorzystać tę „rezerwę".

Dom posiada niezbędne urządzenia gospodarcze wykorzystywane pilnie przez mieszkanki, np. pralnię, prasowalnię; dobrze urządzona kuchnia nie jest jednak wyzyskana. Przydałaby się także maszyna do szycia dla niezbędnych reperacji; jak dotąd nie udało się jej jednak uzyskać.

Koleżanki są zadowolone z warunków bytowych, a rok czy najwyżej dwa lata, jakie tu prawdopodobnie spędzą, zanim otrzymają samodzielne mieszkania, nie wydaje im się okresem „ciężkiej próby".

Dom przy ul. Dolnej ma także pomyślne warunki dla rozwoju życia kulturalno-oświatowego. Z dumą pokazują koleżanki piękną świetlicę, w której znaleźć można czasopisma i książki, nadesłane przez Zarząd Okręgu stołecznego ZZNP. Tu odbywają się także co tydzień seanse telewizyjne przy własnym telewizorze. Lecz to nie zadowala jeszcze nowego samorządu. Przewodnicząca kol. K. Borowiec chciałaby rozszerzyć czytelnictwo książek, ale do tego potrzebna byłaby znacznie większa ilość wartościowych książek. Chciałaby też zorganizować chór, do tego znów potrzebne jest jednak pianino.

Dziś świetlica świeci pustkami, gdyż, jak opowiadają koleżanki, większość wraca z pracy późno, bądź ze względu na przeciągające się zebrania, bądź z powodu dalekiego dojazdu do miejsca pracy. Np. kol. kol.: Alina Jeleń, Halina Kryk i Janina Rybicka pracują w szkole na Zakroczymskiej, kol. Danuta Górska na Żoliborzu. Stąd pierwsze życzenie na przyszłość, aby wydział oświaty już przed początkiem roku szkolnego bardziej zsynchronizował dwie czynności: skierowywanie do pracy w konkretnej placówce i przydzielanie mieszkań. Mimo że w roku bież. były już pewne starania w tym kierunku, nie uniknięto jednak pomyłek, które niewątpliwie da się usunąć w przyszłości.

O wiele więcej omyłek i niedopatrzeń nagromadziło się, niestety, w domu Młodego Nauczyciela przy ul. Kawęczyńskiej. Usuwa się je dopiero teraz w ciągu roku szkolnego. Widocznie zgodnie z przysłowiem „lepiej późno niż wcale". Dom przy ul. Kawęczyńskiej do niedawna znajdował się w stanie opłakanym. Zmiany na lepsze nastąpiły dopiero w ostatnim czasie z chwilą przyjścia nowego kierownika administracyjnego, kol. Chojdyńskiego. O tempie może świadczyć choćby rejestr prac wykonanych w ciągu niespełna 2 tygodni: usunięto z sypialni niepotrzebne sprzęty, w ciągu 3 dni elektryczne odkurzacze oczyszczały lokale, po raz pierwszy od wielu miesięcy wymyto podłogę, angażując do tego spółdzielnię pracy, a następnie przystąpiono do urządzenia świetlicy i pokoju „cichej pracy". Teraz sprowadza się już pianino, projektuje zakupienie kilimów, firanek, planuje się wyświetlanie filmów, zorganizowanie stołówki, biblioteki ruchomej. Wyremontowano już piece itp. Wykaz tych prac jest jednocześnie krytyką poprzedniego stanu.

Wiele zmieniło się w domu przy ul. Kawęczyńskiej. Kol. R. Piórkowski, członek rady samorządu, opowiada, że dawniej zarówno przedstawiciele wydziału oświaty, jak i administrator domu zjawiali się tylko w roli poborców czynszu, przypominając: „płacić komorne!", a na skargi młodych nauczycieli potrafili odpowiedzieć: „i tak macie dobrze".

Dalszy rozwój i normalny bieg życia w tych domach młodego nauczyciela zależy od tego, jaki budżet będzie na rok 1954 i jak szybko zatwierdzą go władze szkolne. Przeciąganie tej sprawy przez wydział oświaty powoduje znaczne trudności i zaburzenia. Tak np. kol. Chojdyński kupił niektóre przybory do utrzymywania czystości za własne zaoszczędzone pieniądze, gdyż jeszcze nie otwarto kredytów. Dla tych samych przyczyn Dom Młodego Nauczyciela przy ul. Dolnej musiał wyłączyć telefon. A co będzie jeśli z tych powodów elektrownia wyłączy światło? — niepokoją się mieszkanki.

Wiele więc zależy od władz szkolnych, wiele zależy także od tego, czy terenowe władze związkowe doceniać będą problem domów młodego nauczyciela i otoczą stałą opieką sprawy bytowe młodych nauczycieli.

Od ogniw związkowych zależy także w dużym stopniu życie kulturalne, działalność świetlicy. Tu nie wystarczą sporadyczne odwiedziny i rozmowy tylko z administracją domu. Młodzi członkowie związku oczekują słusznie od bardziej doświadczonych kolegów, instruktorów KO., że ci przyjdą do nich podzielić się swym doświadczeniem w organizowaniu świetlicy, zabaw i odczytów, w urządzeniu wspólnego życia w atmosferze koleżeństwa i współpracy.

Nawet najlepiej zorganizowany dom budzi jednak u młodych nauczycieli pytanie: „Co będzie dalej?" — Np. kol. Eugenia Gnych jest już trzeci rok w Domu Młodego Nauczyciela przy ul. Kawęczyńskiej. W tym czasie wyszła za mąż, dziś jest szczęśliwą matką. Wiele więc zmieniło się w jej życiu, zrozumiałe są więc jej dążenia do uzyskania samodzielnego mieszkania (tutaj posiada na razie oddzielny pokój). Takie marzenia i plany życiowe snują także inne koleżanki i koledzy. Wydaje się, że sprawa stopniowego usamodzielniania mieszkańców DMN nie znajduje jeszcze dostatecznego zrozumienia u niektórych pracowników wydziału oświaty i w Zarządzie Okr. Stoł. ZZNP.

A przecież placówki te nie są dożywotnimi internatami, ale chwilową przystanią, mającą na celu kierowanie swych mieszkańców do całkiem samodzielnych mieszkań, do których każdy człowiek pracy ma prawo.

ANTONI SZUMSKI

Komunikat

Redakcja „Głosu Nauczycielskiego" prosi wszystkich korespondentów i czytelników zwracających się w różnych sprawach interwencyjnych z zapytaniami, jak również nadsyłających artykuły i korespondencje o **każdorazowe podawanie dokładnego adresu** (miejscowość, poczta, powiat, województwo).

Na listy anonimowe nie udzielamy odpowiedzi na łamach „Głosu Nauczycielskiego".

OSTRYM Piórem

Ponura opowieść

— Trudno, my, nauczyciele, jesteśmy tylko ludźmi! — rozpoczął swoją ponurą opowieść kol. Bibułka. — Nawet my, kawalerowie. — Tu westchnął, co mogło oznaczać, że albo żałuje, iż dotychczas jeszcze się nie ożenił, albo, iż dotychczas z przyczyn od siebie niezależnych ożenić się nie mógł.

Przyjął skwapliwie ofiarowanego mu przeze mnie papierosa. Zaciągnął się i wygłosił następującą sentencję:

— Kiedy od tygodnia nie ma się papierosa w ustach, to nawet „Sport" jest wonny i — doskonały.

Dalej palił już papierosa w milczeniu, którego — nawiasem mówiąc — nie przerywałem, obserwując go pilnie.

— Może byśmy coś zjedli? — zaproponowałem jako człowiek gościnny.

— Odmówić byłoby niegrzecznością! — odpowiedział uprzejmie. — Zwłaszcza, jeżeli ostatni obiad jadło się przed trzema dniami.

Jadł z dużym apetytem, jak przystoi człowiekowi, który spożywa obiad raz na trzy dni.

— W ogóle, co u ciebie słychać? — zapytałem, kiedy z półmiska zniknął ostatni kawałek kiełbasy.

— Co słychać? Ano: będę płacił odsetki za niewykupiony w terminie weksel, szewc obraził się na mnie, że pierwszego nie zapłaciłem za naprawę butów, wyłączyli mi prąd elektryczny, bo nie zapłaciłem rachunku, narzeczona powiedziała mi, że nie chce mnie znać, albowiem nie zaproponowałem jej pójścia na imprezę satyryczno-rozrywkową „Artosu", na którą wybierała się od tygodnia. A poza tym... Poza tym codziennie odwiedzam naszego „płatnika" (10 km drogi), aby się dowiedzieć, czy nadeszła pensja nauczycielska z wydziału oświaty... Może pożyczyłbyś mi z pięćdziesiąt złotych?

— Nie mam, mój kochany, ani grosza!

— A kiełbasa? A papierosy?

— Kupiłem je za pieniądze pożyczone od znajomego, który pracuje w wydziale oświaty. Dostał pensję punktualnie pierwszego.

— A my? Dziś już piąty, a my jeszcze pensji nie mamy.

— My jesteśmy teren, a nie wydział oświaty, mój drogi. Możemy poczekać — odrzekłem melancholijnie. — Później dostaniemy pensję, na dłużej nam pieniędzy wystarczy. Ten system wypłacania pensji nauczycielom z terenu stosowany jest przecież od kilku miesięcy.

FRANCISZEK OSET

P. S. Rozmowa powyższa toczyła się między dwoma nauczycielami wiejskimi z powiatu chełmskiego.

Tezy do samokształcenia na miesiąc luty

Tematem samokształcenia w II połowie lutego jest V rozdział WKP(b), który należy przepracować wg następujących wskazówek

Studiując V rozdział „Historii WKP(b)" chcemy osiągnąć pełne zrozumienie tego, jak wzrost fali rewolucyjnej i kierowniczej roli partii wzmaga się na tle zaostrzających się sprzeczności w latach 1912—1914. Jaką rolę odgrywała prasa partyjna w okresie łączenia pracy legalnej z nielegalną, powiązania się partii z szerokimi masami, jak partia przekształca organizacje masowe w punkty oporu, wykorzystując je jednocześnie dla pracy rewolucyjnej.

Ujrzymy wielkość wkładu pracy Lenina i Stalina w ujęcie kwestii narodowej oraz zwalczanie oportunizmu w sprawach narodowych.

Ocenimy właściwie kierowniczą rolę partii i prasy partyjnej w przeddzień I wojny światowej.

W części pierwszej: **„Przypływ ruchu rewolucyjnego w latach 1912—1914"** należy podkreślić następujące zagadnienia:

1) Ekonomiczne i polityczne przesłanki wzrostu fali rewolucyjnej. 2) Ocena wypadków leńskich. 3) Solidarnościowe walki proletariatu polskiego w 1912 r. 4) Wpływ ruchu robotniczego na walkę chłopów — rola klasy robotniczej w kierowaniu tym ruchem. 5) Walka bolszewików z likwidatorami i trockistami (zwalczanie kampanii petycyjnej). 6) Działalność Lenina w Polsce (Kraków — Poronin).

W części drugiej: **„Bolszewicka gazeta „Prawda". Frakcja bolszewicka w IV Dumie Państwowej"**, należy podkreślić następujące zagadnienia:

1. Znaczenie „Prawdy" — legalnego organu partii dla: a) umasowienia partii, b) podniesienia ducha rewolucyjnego, c) zwalczania wrogich teorii.

2. Ogólne znaczenie prasy dla świadomości szerokich mas: a) prasa krajów demokracji ludowej i jej znaczenie, b) prasa krajów kapitalistycznych.

3. Znaczenie stalinowskiego „Nakazu robotników petersburskich dla swego posła robotniczego" — żywotność i aktualność tego nakazu.

4. W świetle działalności bolszewickich posłów do IV Dumy pokazać taktykę posłów robotniczych w reakcyjnych parlamentach: a) działalność posłów komunistycznych w przedwojennym polskim sejmie, b) działalność posłów komunistycznych i partii komunistycznej w Niemczech zachodnich mającą na celu walkę o zjednoczenie Niemiec i walkę o pokój, c) działalność posłów komunistycznych i partii komunistycznej we Francji mającą na celu zachowanie suwerenności narodowej.

5. Konieczność bezwzględnego podporządkowania się frakcji parlamentarnej i pism partyjnych KC Partii.

W części trzeciej: **„Zwycięstwo bolszewików w organizacjach legalnych, dalszy wzrost ruchu rewolucyjnego. W przededniu wojny imperialistycznej"** należy podkreślić następujące zagadnienia:

1. Kierownicza rola partii w stosunku do masowych organizacji, a zwłaszcza związków zawodowych.

2. Szkodliwe teorie oportunistów II Międzynarodówki i likwidatorów o związkach zawodowych i frakcjach parlamentarnych.

3. Walka Lenina i Stalina z oportunizmem w kwestii narodowej.

4. Antynarodowy charakter polityki kierownictwa PPS.

5. Stanowisko SDKPiL w kwestii narodowej (błędy luksemburgizmu).

6. Przeobrażanie się narodu polskiego w naród socjalistyczny (przemówienie B. Bieruta na III Zjeździe ZZNP w W-wie).

7. Kształtowanie uczuć patriotyzmu i internacjonalizmu u młodzieży w procesie dydaktyczno-wychowawczym w szkole

8. Obecna antynarodowa polityka burżuazji Francji, Włoch i Niemiec zachodnich

LITERATURA OBOWIĄZKOWA

1. Historia WKP(b) — Rozdział V.
2. Lenin: Przypływ fali rewolucyjnej. Dzieła wybrane; t. I, str. 679—685.
3. Lenin: O prawie narodów do samookreślenia. Dzieła wybrane; t. I.
4. Stalin: Nakaz robotników petersburskich dla swego posła robotniczego. Dzieła; tom. II, str. 257.
5. Stalin: Rocznica rzezi nad Leną. Dzieła; tom II, str. 376—379.
6. Założenia ideologiczne PZPR: a) referat Tow. Bieruta, str. 16—20; b) referat Tow. Cyrankiewicza, str. 84—91.

LITERATURA DODATKOWA

1. Lenin. Krótki życiorys i działalność. Strona 168—184.
2. Stalin. Krótki życiorys. Pierwsza połowa IV rozdziału. Str. 48—53.

Nasi czytelnicy i korespondenci piszą

W KLASACH ŁĄCZONYCH

Nauczyciel klas łączonych uczy przeciętnie 33 godziny tygodniowo, a często i więcej, bo taką konieczność stwarza siatka godzin dla szkół niżej zorganizowanych o 2 nauczycielach, realizujących program V i VI klas.

Godzina lekcyjna w klasach łączonych trwa 50 min., czyli o 5 min. dłużej niż w klasach normalnych. Ta maleńka różnica czyni w tygodni 160 min., czyli 2 godziny i 40 min. Nauka w szkole odbywa się przeciętnie 40 tygodni w roku szkolnym, zatem 160 min. × 40 = 6400 min. Czyni to w ciągu roku 142 godziny 45-minutowe. Jak widać — nauczyciel w klasach łączonych uczy o te 142 godz. więcej niż nauczyciel w klasach normalnych.

Przygotowanie się do lekcji nauczyciela w kl. łączonych trwa niejednokrotnie dłużej, bo więcej trzeba włożyć trudu w rozłożenie materiału na lekcje pracy samodzielnej. I jeszcze jest jedna sprawa — to „uniwersalność", jeśli tak można powiedzieć, nauczyciela klas łączonych. W szkole wyżej zorganizowanej już od kl. IV nauczyciel uczy wg specjalności, a w niżej zorganizowanej — musi być specem od wszystkiego, niezależnie czy posiada umiejętności i zainteresowanie danym przedmiotem, czy nie. Toteż musi więcej czasu przeznaczyć na przygotowanie się do lekcji.

W szkołach niżej zorganizowanych istnieją te same organizacje uczniowskie, co i w wyżej zorganizowanych, tylko że tam pracę da się rozłożyć na wiele osób, a tu wciąż ci sami ludzie muszą zajmować się wszystkim. A więc jeszcze zwiększone zajęcia dodatkowe przypadają nauczycielom klas łączonych.

To chyba wystarczy, aby zrozumieć, że o wiele więcej czasu i energii włożyć musi nauczyciel szkoły niżej zorganizowanej w pracę szkolną, aby osiągnąć te same wyniki nauczania i wychowania, co nauczyciel szkoły wyżej zorganizowanej.

Nikt dotąd nie zainteresował się tym problemem.

Może w nowej pragmatyce szkolnej władze oświatowe wzięłyby pod uwagę także i pracę nauczycieli w szkołach niżej zorganizowanych.

Ludwik Bieszczad
Łączki Kucharskie

LEPSZA PRACA — MNIEJ SKARG

Wydział Oświaty we Wrocławiu zasypywany jest skargami i zażaleniami.

Skargi i zażalenia te można podzielić na dwie zasadnicze grupy. Jedna grupa licznych skarg spowodowana jest często brakiem opanowania i taktu ze strony dyrektora bądź nauczycieli i nerwowym załatwianiem spraw między sobą oraz niewłaściwym ustosunkowaniem się do rodziców i młodzieży czy do kolegów nauczycieli. Wiele spraw, po prostu, wypływa z nieumiejętności współżycia i współpracy ludzi w kolektywie.

Druga grupa zażaleń wywodzi się z braku konsekwentnego postępowania nauczycieli w stosunku do uczniów, braku jawności ocen i braku ścisłego kontaktu szkoły z domem. Zdarza się nieraz, że nauczyciel pobłażliwie podciąga stopnie, uczeń zadowolony, że nie ma not niedostatecznych uczy się niewiele, „katastrofa" następuje dopiero w czasie egzaminów promocyjnych. Komisyjna ocena wypada bardziej ostro, a w konsekwencji — zażalenia rodziców na nauczyciela, że niewłaściwie ocenia wiadomości uczniów. Rodzice ci słusznie dziwią się dlaczego uczeń, który cały rok otrzymywał dobre stopnie, źle został sklasyfikowany na egzaminie.

Jeszcze inne powody licznych skarg, to stawianie stopnia na okres na podstawie jednej wypowiedzi ucznia w ciągu całego okresu oraz brak jawności ocen. Uczeń na podstawie wkładu swojej pracy ocenia swoją wypowiedź dostatecznie lub dobrze, a nauczyciel, mając inne kryteria, stawia ocenę mniejszą i nie ujawniając jej, nie wyjaśniając uczniowi braków w jego nauce, nie mobilizujące go do większego wysiłku i pozostawia ucznia w przekonaniu, że wyniki jego pracy są dobre.

Do tego dochodzi często jeszcze jedna sprawa, a mianowicie — słaby kontakt szkoły z rodzicami. Z różnych przyczyn wiele rodziców nie przychodzi do szkoły tak często, jakby to powinno mieć miejsce, a szkoła nie poczuwa się do obowiązku zawiadomienia rodziców o słabych wynikach nauczania ich dzieci. Stąd znów rezultat taki, że do wydziału oświaty napływa dużo niepotrzebnych skarg. W jednej z nich ojciec pisze: „Jeśli szkoła nie daje mi nic znać, to mam prawo sądzić, że wszystko jest w porządku".

Gdyby szkoły więcej dbały o wyższą jakość pracy, o taktowne, wnikliwe załatwianie spraw spornych, o bliższy kontakt z rodzicami — to same uniknęłyby wielu kłopotów i przykrości, a pracownicy wydziału oświaty zamiast czas tracić na interwencje i dochodzenia mogliby raczej zająć się bardziej istotnymi sprawami szkół z większym dla nich pożytkiem.

Maria Oszczepalska
Wrocław

„PROBLEM MĘSKOŚCI..."

W swojej pracy w przedszkolu zetknęłam się z problemem prac „babskich" i „męskich". Chciałabym podzielić się doświadczeniem, jak to udało mi się znieść ten dziwny podział pracy w zależności od płci.

Przygotowałam kiedyś salę do zajęć artystyczno-technicznych. Zgodnie z instrukcją do programu przygotowałam kilka rodzajów zajęć, jak wycinanie, malowanie, rysunek i po raz pierwszy wprowadziłam szycie. Po omówieniu tego ostatniego zajęcia pozostawiłam dzieciom swobodny wybór pracy. Szycie uważałam za zajęcie bardzo ciekawe i sądziłam, że większość dzieci zechce wziąć w nim udział. Ale szyciem zainteresowały się tylko same dziewczynki. Chłopcy z daleka wprawdzie przyglądali się pracy dziewczynek, ale ani jeden z nich nie próbował wziąć igły do ręki. Kiedy zwróciłam się z zapytaniem do grupki chłopców, dlaczego nie zabierają się do szycia — otrzymałam taką odpowiedź: „Szycie to jest babska robota, niech dziewczyny szyją".

Nie miałam nic do powiedzenia na taki „przejaw męskości", z doświadczenia wiedziałam, że wszelkie gołosłowne przekonywanie nie przyniesie pożądanego rezultatu. Postanowiłam czekać na odpowiednią okazję, gdyż wiedziałam, że życie samo wykaże, jak sztuczny jest podział na „babskie" i „niebabskie" roboty.

Po paru dniach jeden z moich „mężczyzn" przyszedł w nowym palcie, które — jak dowiedziałam się uprzednio od matki chłopca — zostało uszyte przez krawca. Dzieci podziwiały piękne palto, a właściciel szczęśliwy i dumny, nie pozwolił nawet nikomu dotknąć się z obawy, żeby się nie zabrudziło. W pewnym momencie przyszła mi myśl, aby poprzez żart wyjaśnić, że każdą pracę może wykonać człowiek niezależnie od tego, czy jest mężczyzną, czy kobietą. Zwracam się do Janka (szczęśliwego właściciela nowego palta) z pełnym podziwu okrzykiem: „Ach, Janku, jakie piękne palto zrobił ci stolarz!" Janek spojrzał na mnie zdumiony i zaczął się serdecznie śmiać: „to Pani nie wie, że palta szyje krawiec?"

Z kolei ja wyraziłam zdumienie! „Jakto, krawiec? Może i tak, ale pewnie nie szył go igłą, tylko zbijał gwoździami". Teraz już wszystkie dzieci zaczęły się śmiać, trochę zdezorientowane, czy ja żartuję, czy mówię poważnie i na wyścigi poczęły objaśniać, że krawiec szyje igłą, że ma nożyczki i naparstek.

Udając w dalszym ciągu nieprzekonaną, zaproponowałam Jankowi, żeby porozumiał się ze swoją matką i zaprowadził nas do tego krawca, który szył mu palto. Przy pomocy matki Janka zorganizowałyśmy wkrótce wycieczkę do spółdzielni krawieckiej, która właśnie tak pięknie wykonała to paltko.

Dzieci zobaczyły w spółdzielni nie jednego krawca, lecz wielu i to w różnym wieku. Podziwiały, jak zręcznie i szybko szyją na maszynach, wykańczają, fastrygują igłą, prasują, wykrawają różne części ubrań. Widziały też gotowe już palta i ubrania.

Po powrocie do przedszkola dzieci utrwaliły swoje wrażenia podczas zajęć artystyczno - technicznych, a potem zebrałam je na króciutko i wyjaśniłam przyczynę mego żartu o stolarzu, który zrobił palto dla Janka. Dzieci zrozumiały, że w ich życiu przedszkolnym, jak i w życiu dorosłych, nie może istnieć podział na prace dla kobiet i dla mężczyzn. Zdobyte umiejętności „damskie" czy „męskie" przydadzą się zarówno w prywatnym, codziennym życiu, jak i kiedyś w wybranym zawodzie.

Krystyna Chrzanowska
Łomża

PRZEGLĄD WYDARZEŃ MIĘDZYNARODOWYCH

MAMY już za sobą osiem dni konferencji berlińskiej. Udawał się na nią pan Dulles, jak pisała prasa zachodnia „wahającym krokiem". Podjęcie dyskusji na tematy najbardziej zasadniczych problemów międzynarodowych, a przede wszystkim na temat fundamentalny — odprężenia sytuacji międzynarodowej było mu jak najbardziej nie na rękę. Toteż zjawił się w Berlinie w otoczeniu grupy specjalistów od zimnej wojny z panem Jacksonem na czele. Otrzymali oni zadanie rozsiewania wokół konferencji nastrojów pesymizmu już w dniach jej rozpoczęcia. W ślad za Dullesem zjawiła się w Berlinie grupa „obserwatorów" adenauerowskich, którzy, rzecz jasna, również mieli za zadanie współdziałać w zatruwaniu atmosfery otaczającej konferencję.

WSPÓLNY MIANOWNIK — ODPRĘŻENIE

PIERWSZY tydzień konferencji wykazał, że spece w zakresie zimnej wojny podjęli się zadania przekraczającego ich siły. Konferencja mimo wszelkie trudności, mimo, iż przyjdzie jeszcze zapewne długo prowadzić rozmowy, uzgadniać sprzeczne stanowiska — ma już niewątpliwe osiągnięcia. Po pierwsze przyjęto wbrew oczekiwaniom „pesymistów" porządek obrad przedłożony przez delegację radziecką.

Niewątpliwie wspólnym mianownikiem wszystkich trzech zagadnień zaproponowanych przez Mołotowa jest konieczność złagodzenia napięcia międzynarodowego. Wszystkie propozycje wysunięte w trakcie dyskusji nad pierwszym punktem porządku obrad zmierzają przede wszystkim do uzgodnienia takich decyzji i do takich kroków, które by do takiego odprężenia doprowadziły.

Minister Mołotow zgłosił propozycję zwołania w maju lub czerwcu 1954 roku konferencji ministrów spraw zagranicznych pięciu wielkich mocarstw, w tej liczbie ministra spraw zagranicznych Chińskiej Republiki Ludowej. Bo też istotnie próby ignorowania tego historycznego faktu, że wielki naród chiński wyrwał się raz na zawsze z pęt imperialistycznej niewoli, próby niedostrzegania faktu, iż przemiany w Chinach są nieodwracalne, nie sprzyjają wysiłkom ku odprężeniu międzynarodowemu. Dyskusja nad tym zagadnieniem nie została zamknięta. Jak stwierdził minister Mołotow, uczestnicy konferencji nie odrzucili propozycji w sprawie zwołania takiej konferencji, jakkolwiek nie uzgodnili dotąd swych poglądów odnośnie celów konferencji pięciu. Sprawa ta będzie przedmiotem dyskusji na tajnym posiedzeniu czterech ministrów w drugim tygodniu konferencji. Wielkie znaczenie ma również propozycja radziecka zmierzająca do zwołania w roku 1954 światowej konferencji w sprawie powszechnej redukcji zbrojeń z udziałem zarówno członków Organizacji Narodów Zjednoczonych, jak i tych państw, które do tej organizacji nie należą.

O KONFERENCJĘ PIĘCIU

Z tym kompleksem zagadnień łączą się również poufne rozmowy między przedstawicielami rządów ZSRR i USA w kwestii broni atomowej zapoczątkowane jeszcze w Waszyngtonie przed konferencją berlińską, a kontynuowane w trakcie obrad konferencji. Wielkie znaczenie ma uwaga ministra Mołotowa dotycząca zakresu zagadnień ewentualnego spotkania pięciu ministrów spraw zagranicznych. Oświadczył on mianowicie, że konferencja pięciu nie musiałaby oczywiście omawiać jednocześnie wszystkich ważnych zagadnień politycznych, ekonomicznych i militarnych, chociaż w zasadzie byłoby to słuszne, ale już rozpatrzenie zagadnienia natury ekonomicznej jak również handlu międzynarodowego na konferencji z udziałem Chińskiej Republiki Ludowej miałoby niemałe znaczenie. Wiadomo jest ogólnie, że w chwili obecnej wiele kół przemysłowych w krajach Europy zachodniej i w samych Stanach Zjednoczonych wypowiada się głośno na temat konieczności zniesienia wszelkiego rodzaju ograniczeń i zakłóceń normalnego handlu międzynarodowego i nawiązania normalnych stosunków handlowych z krajami obozu pokoju i postępu w tej liczbie i z Chińską Republiką Ludową.

SPRAWA NIEMIEC

WAŻNYM etapem konferencji jest zapoczątkowana już przez wypowiedzi wszystkich uczestników konferencji dyskusja na temat problemu niemieckiego. Zagadnienie to bowiem decyduje o przyszłości naszego kontynentu, o losach pokoju w Europie. Obie strony przedłożyły już swoje poglądy w tej sprawie. Przedstawiciele mocarstw zachodnich poparli tzw. „brytyjski plan zjednoczenia Niemiec", który przewiduje przeprowadzenie przede wszystkim wyborów w całych Niemczech pod kontrolą czterech mocarstw okupacyjnych i na podstawie ordynacji wyborczej opracowanej przez cztery mocarstwa. „Projekt brytyjski" nazywa takie wybory nie wiadomo dlaczego „wolnymi".

Minister Eden proponuje również w swym planie możliwość, a nawet przewiduje to z całą pewnością, iż Niemcy zjednoczone na podstawie jego planu przejęłyby zobowiązania z tytułu układów z Bonn i Paryża, a więc układów o armii europejskiej i rozciągnęłyby je również na Niemcy wschodnie. Toteż słusznie wskazał minister Mołotow już w swych uwagach wstępnych, że Niemcy skrępowane układami z Bonn i Paryża nie będą miały wolności działania w swych sprawach wewnętrznych, w swojej polityce wewnętrznej, nie mówiąc już o tym, że będą skazane z góry na przykucie do rydwanu określonego ugrupowania wojskowego mocarstw zachodnich, wymierzonego przeciwko ZSRR i krajom demokracji ludowej, na 50 lat z góry. Tego rodzaju rozwiązanie dawałoby tylko wolną rękę militarystom i imperialistom niemieckim, którzy, jak wiadomo, już dwukrotnie w pierwszej połowie XX wieku rozpętali wojnę światową.

Minister Mołotow przedłożył projekt rządu radzieckiego w sprawie traktatu pokojowego z Niemcami obejmujący postanowienia polityczne, ekonomiczne i militarne oraz projekt przygotowania traktatu pokojowego z Niemcami i zwołania konferencji pokojowej. Dyskusja nad tym trudnym zagadnieniem trwa.

M. PREIS

OGŁOSZENIE

Zamienimy 2 etaty nauczycielskie w szkole podstawowej o 4 nauczycielach w Starym Koźlu pod Kędzierzynem na etaty w powiecie trzebnickim, wołowskim lub górskim, woj. wrocławskie. Józef Jakslewicz.

Wydawca: RSW „Prasa" Warszawa, ul. Wiejska 12; tel. 8 00 81

Redakcja: Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8. Telefon 61011-17, wewnętrzny red. 23, 42, 89.

Prenumerata kwartalna — 3.60 zł, półroczna 7,20 zł, roczna 14,40 zł.

Zamówienia i wpłaty na prenumeratę „Głosu Nauczycielskiego" i wszystkich czasopism pedagogicznych przyjmują tylko urzędy pocztowe oraz listonosze wiejscy i miejscy do dnia 10 każdego miesiąca na miesiąc następny i okresy dalsze.

Ogłoszenia do „Głosu Nauczycielskiego" należy kierować do Biura Ogłoszeń RSW „Prasa", Warszawa, ul. Poznańska 36.

Redakcja rękopisów nie zwraca.
Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego Gat. pap. kl. VII, form 168—126 grm. nakład 87210 egz.

Zam. 533/C 5-B-10758